Nr 18 ([illegible]). Cena 1 zł. w Czechosłowacji 3·60 Kc. 30 kwietnia 1932. Nal. poczt. opł. gotówką. Numer zawiera 24 stron. Rok IX.

NR 18

ŚWIATOWID

STO TYSIĘCY MŁODZIEŻY DEFILUJE PRZED MUSSOLINIM.



Dnia 21-go kwietnia obchodziła Italja podwójne święto a mianowicie Narodzenie Rzymu i święto pracy. Zdjęcie nasze przedstawia uroczystości w Rzymie, gdzie Mussolini na czele swego sztabu na Piazza del Popolo przyjął defiladę młodzieży faszystowskiej.

Ag. fot. „Światowida".

POWRÓT MARSZ. PIŁSUDSKIEGO.



Marszałek Piłsudski po wyjściu z pociągu wita się z premjerem Prystorem na dworcu warszawskim.

Pomimo wczesnej pory dworzec główny warszawski natłoczony. Raz po raz przed główne wejście zajeżdża wytworna limuzyna. W sali recepcyjnej zbierają się dygnitarze państwowi i generalicja. — Widać wśród nich charakterystyczną sylwetę gen. Wieniawy-Długoszowskiego i szefa sztabu głównego gen. Gąsiorowskiego. Gen. Sławoj-Składkowski niecierpliwie spogląda na zegarek. — W chwilę po ósmej zjawia się premjer Prystor i wita się z innymi członkami rządu.

Punktualnie o godz. 8.26 na stację wtacza się pociąg pospieszny ze Lwowa. Potężny parowóz zatrzymuje się. Ze salonki wysiada Marszałek Piłsudski. Jest ubrany w płaszcz podróżny. Rzeźkim krokiem podchodzi do premjera Prystora i zamienia z nim kilka serdecznych słów.

— Co tu u was? — padają pierwsze słowa Marszałka.

Promieniujące uśmiechem twarze zgromadzonych są najlepszą odpowiedzią na to pytanie. Widać, że najbliżsi współpracownicy Marszałka cieszą się z powrotu swojego Wodza.

Marszałek wygląda bardzo dobrze. — Pobyt w Egipcie i oderwanie się od codziennych nużących zajęć posłużyły mu doskonale. Nawet zeszczupiał trochę.

Jeszcze chwila i samochód unosi Marszałka Piłsudskiego do Belwederu.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWIDA"



Obok:
Przedstawiciele rządu i wojska zebrani na dworcu warszawskim w dniu 22. kwietnia w celu powitania p. Marszałka Piłsudskiego. Stoją m. in. od prawej pp: gen. Wieniawa-Długoszowski, gen. Sławoj-Składkowski, minister spraw wewnętrznych Pieracki, premjer Prystor, wiceminister spraw zagranicznych Beck, szef sztabu głównego gen. Gąsiorowski. Pierwszy od lewej b. marszałek Senatu dr. Szymański, obok inspektor ruchu Schmidt, w pośrodku z odkrytą głową wojewoda Ołpiński.

XIII. ZJAZD ZWIĄZKU MŁODYCH POLEK W POZNANIU.



Widok na salę obrad w czasie XIII-go Zjazdu Związku Młodych Polek w Poznaniu.

Dnia 24 kwietnia odbył się w Poznaniu zjazd Związku Młodych Polek w sali ogrodu zoologicznego.. Związek ten istnieje na terenie Wielkopolski od lat 13-tu, a pierwszym jego patronem i współzałożycielem był ks. kanonik Szulc. Obecnie liczy Związek 531 kół, skupiających 20.000 członkiń. Zadaniem tej organizacji jest danie jaknajlepszego wychowania obywatelskiego i przygotowanie członkiń do przyszłych obowiązków matki, żony i gospodyni domu. W pracach Związku ważny dział zajmuje wychowanie fizyczne. W tym celu organizowane są obozy letnie w Domiechowie, Bydgoszczy i Bezdrowie. Prócz tego dzięki pomocy p. Chłapowskiej z Kopaszewa, dziewczęta ze Związku mają możność spędzenia wakacyj na wsi. Organem Związku jest własny miesięcznik i pisma „Młoda Polska" i „Sprawie służ".

Dyrektorką Zarządu Związku jest zasłużona działaczka p. Zofja Ozdowska.



XXI. MIĘDZ. WYSTAWA PSÓW W SAN REMO.

Powyżej: Buldog francuski, nagrodzony pierwszą nagrodą na wystawie psów w San Remo.

Obok: Wspaniały okaz owczarka.



Z początkiem kwietnia odbyło się w San Remo we Włoszech otwarcie 21-ej Międzynarodowej wystawy psów, która cieszyła się olbrzymiem powodzeniem i zgromadziła rzeczywiście wyjątkowo ładne okazy psów, najrozmaitszych ras, dowodząc, że przyjaznego stosunku pomiędzy psem a człowiekiem, który zawiązał się przed tysiącami lat nie potrafił rozluźnić pochód cywilizacji i techniki. Ludzie po dawnemu kochają te zwierzęta i cenią w nich te zalety charakteru, jak wierność i przywiązanie, które obecnie coraz rzadziej spotyka się... niestety, w ludziach. Największem wzięciem cieszą się obecnie teriery. Wilki i dobermany przestały być modne. Bernardynami także mało kto się interesuje. Za to ogromna haussa jest na różne pieski pokojowe, egzotycznych ras. Ceny ich dochodzą do kilku tysięcy za sztukę.

W dziedzinie hodowli psów rasowych na pierwsze miejsce wysuwają się Niemcy, Anglja i Włochy.

W Polsce najbardziej swoistą rasą psów jest owczarek tatrzański, którego obecnie z powodzeniem używa się do służby granicznej, gdyż jest to bardzo śmiały i zmyślny pies.

W dawnych wiekach wielką sławą cieszyły się nasze ogary, używane do polowania na dziki i jelenie. Siedzibą polskiego związku hodowców psów rasowych jest Warszawa.



Psy z rasy Chow Chow (da Guardia). Nadają się one doskonale do stróżowania.

PROCES GORGONOWEJ WE LWOWIE.

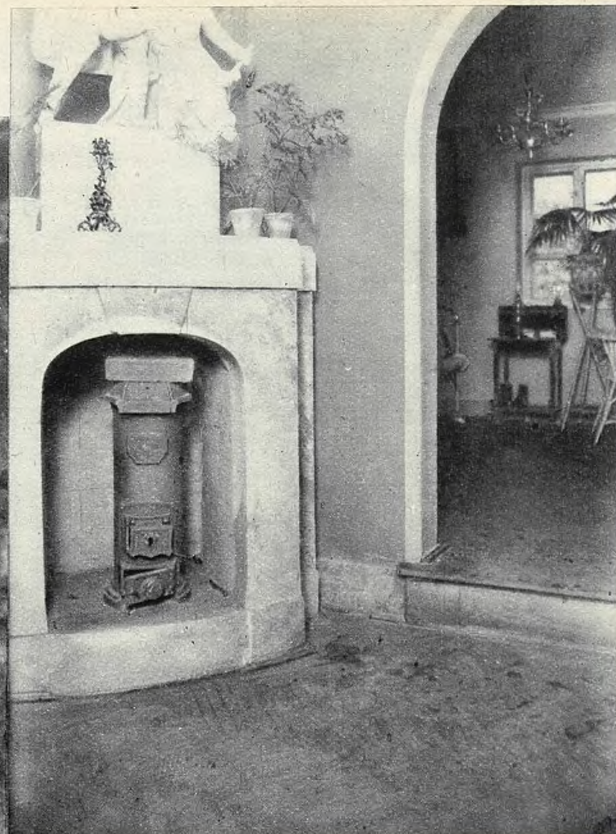
Sensacją nietylko Lwowa, ale także całej Polski jest proces, jaki obecnie toczy się we Lwowie przeciwko Gorgonowej, o zamordowanie ś. p. Elżbiety Zarembianki w noc przedsylwestrową 1931 r. w Brzuchowicach. Powodem tego mordu miała być chęć pozbycia się dziewczyny, która energicznie domagała się, aby ojciec jej zerwał wszelkie stosunki z Gorgonową.

Oskarżona najkategoryczniej wypiera się winy.—Niemniej jednak śledztwo zdołało ustalić szereg poszlak, które z żelazną konsekwencją wskazują tylko na Gorgonową, jako sprawczynię zbrodni. Z drugiej strony jednak w dziejach sprawiedliwości niejednokrotnie zdarzało się, że, pomimo wszelkich pozorów, oskarżeni a nawet skazani na śmierć byli niewinni. Niestety przekonywano się o tem dopiero wtedy, gdy straconym na mocy prawomocnego wyroku nie można było już przywrócić życia.



W kole: Oskarżona o zamordowanie ś. p. Zarembianki Gorgonowa w stroju balowym.





Wnętrze willi w Brzuchowicach, gdzie zamordowano śp. Zarembiankę. W głębi pokój śp. Zarembianki i łóżko, na którem znaleziono jej zwłoki. Na pierwszym planie hall, przez który uciekała Gorgonowa po dokonaniu zbrodni, obok pieca zatrzymała się i tu ją widział Staś Zaremba, gdy wpadł do pokoju, zwabiony krzykami siostry.

***Obok**: Śp. Elżbieta Zarembianka. Zdjęcie z roku 1930 ze Szwajcarji.* *Fot. „Lesko".*

WYSTĘPY JUNOSZY STĘPOWSKIEGO W KRAKOWIE.

Kazimierz Junosza Stępowski bawi obecnie w Krakowie na występach gościnnych, prezentując krakowskiej publiczności po raz pierwszy swoje znakomite kreacje aktorskie w „Tym, którego biją po twarzy" Andrejewa i w „Carze Pawle" Mereżkowskiego. Od czasu, kiedy znakomity artysta przeszedł wyłącznie na charakterystyczny emploi, nie ustaje w wysiłku twórczym, któremu poddaje także swe dawniejsze role, rzeźbiąc je coraz bogaciej.

Emploi charakterystyczne jest najbardziej właściwem podłożem dla popisu gry aktorskiej wysokiej klasy. Aktor zostaje tutaj zupełnie bez pomocy przyrodzonych warunków. Uroda, charme osobisty, aksamitne brzmienie głosu, które już same mogą np. amantowi zapewnić powodzenie, tutaj raczej szkodzą, niż pomagają. Do głosu przyjść musi talent transformacji i to nietylko zewnętrznej, dotyczącej charakteryzacji i ruchów, ale także wewnętrznej, pozwalającej wżyć się całkowicie w odtwarzaną postać. — Według zdania Reinhardta, wypowiedzianego w prelekcji, którą otwarł międzynarodowy kongres teatralny w Paryżu, jednym z największych uroków zawodu aktorskiego jest możność przeżywania także innych istnień, niż własne, uwielokrotnienie własnego ja podczas wieczorów, spędzanych w czarodziejskim kręgu teatru. Dla aktora charakterystycznego uroki te są w najszerszej mierze dostępne.

O wielkości talentu aktora decyduje m. in. szerokość jego skali. Z natury rzeczy jest ona największa u aktorów charakterystycznych. P. Junosza Stępowski posiada tę szerokość skali w stopniu niezwykłym. — Od szekspirowskiego czy Shaw'owskiego Juljusza Cezara, od Henryka IV Pirandella aż po Barona z „Azais", od tragedji aż po skrajną farsę, przyczem wszystkie stworzone postacie żyją najprawdziwszem życiem. Aktor o podobnej rozpiętości talentu zdarza się we współczesnym teatrze europejskim niezmiernie rzadko.

P. Junosza Stępowski rozporządza świetnym dla aktora charakterystycznego środkiem pomocniczym, mianowicie mistrzowską charakteryzacją, której próbę dał ostatnio w rolach Filipa II i Pawła. Charakteryzacja ta jednak w grze artysty nie gra nigdy dominującej roli, podobnie jak p. Stępowski nie pozwoli nigdy t. zw. gierkom wysunąć się na plan pierwszy ze szkodą dla całości postaci. W tym właśnie rysie kryje się bodaj najważniejsza tajemnica nawskroś nowoczesnej w swym typie i prawdziwie wielkiej gry aktorskiej, pasującej p. Kazimierza-Stępowskiego na najświetniejszego współczesnego artystę scenicznego w Polsce.

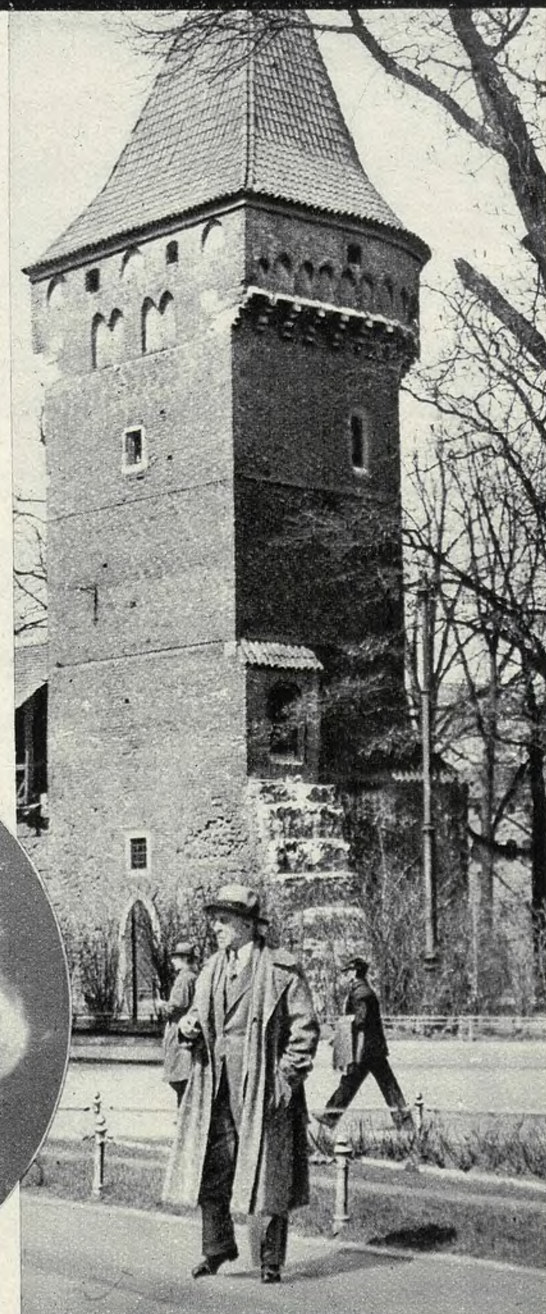
(rz).



Na lewo: Car Paweł (Junosza Stępowski) ze swoją gwardją. Scena z przedstawienia w teatrze krakowskim.



W kole: Wspaniała maska Junoszy Stępowskiego w „Carze Pawle" Mereżkowskiego.

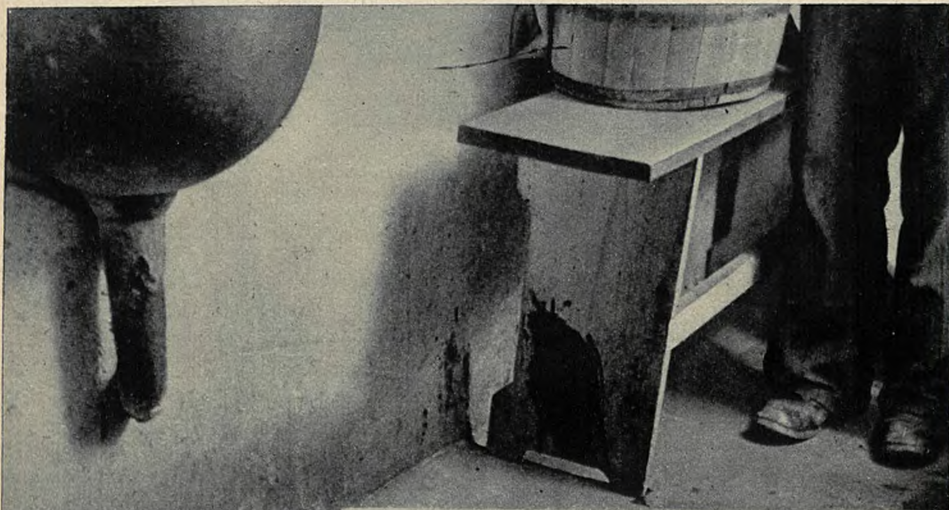


Znakomity warszawski artysta dramatyczny p. Kazimierz Junosza Stępowski na tle jednej z baszt starego Krakowa.

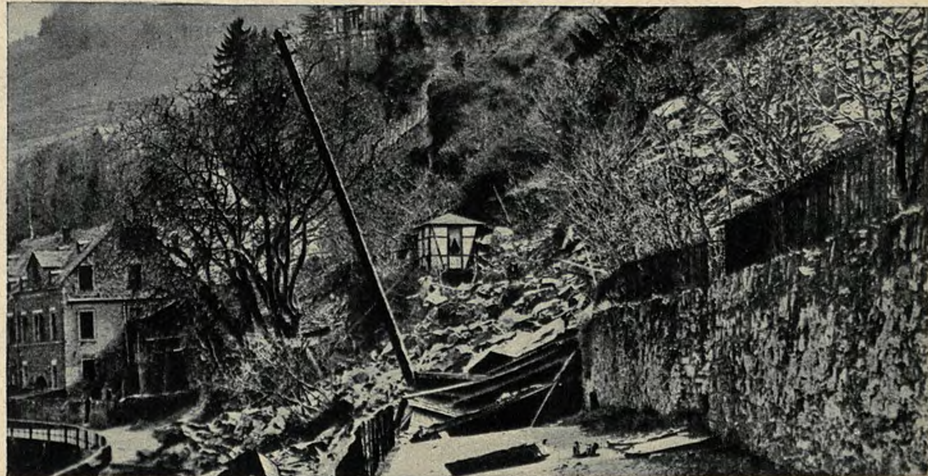
SENSACJE TYGODNIA.



MAC DONALD W GENEWIE. Na konferencji rozbrojeniowej, odbywającej się obecnie w Genewie, starły się ze sobą dwie tezy, a mianowicie angielsko-amerykańska i francuska. Anglicy pragną zniesienia zupełnego niektórych gatunków broni, np. łodzi podwodnych, Francuzi zaś oddania tych gatunków broni do dyspozycji Ligi Narodów, czyli umiędzynarodowienia ich. W rezultacie jednak zwyciężył wniosek kompromisowy rumuński, za którym oświadczyła się także Polska, aby sprawę tę odesłać jeszcze raz do komisji. W decydujących naradach brał także udział premjer angielski Mac Donald, który pomimo choroby udał się do Genewy. Część podróży z Londynu do Paryża odbył Mac Donal aerpolanem. Zdjęcie przedstawia go w pełnym stroju lotniczym i ze spadochronem, udającego się na lotnisko.



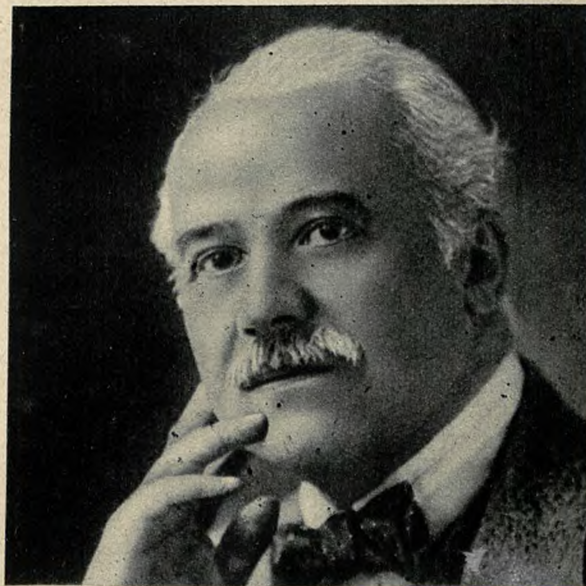
Ag. fot. „Światowida".



OBSUWAJĄCA SIĘ GÓRA. W pobliżu Cochem, w Niemczech, obsunął się stok góry i zasypał drogę nad rzeką Mozelą. Szkody są znaczne.

Na lewo:

OBLĘŻENIE BANDYTY W KRAKOWIE. Od dłuższego czasu policja krakowska poszukiwała niebezpiecznego bandytę Franciszka Kulkę, który wezwany do wylegitymowania się przez policjanta w Sukiennicach, oddał do nigo kiłka strzałów i zbiegł. Przed kilku dniami policja przez konfidentów dowiedziała się, że Kulka ukrywa się przy ul. Bogdana Zaleskiego, wobec tego wywiadowcy otoczyli wskazany dom, pragnąc zaaresztować Kulkę Czujny bandyta jednak spostrzegłszy policjantów, rozpoczął strzelaninę, tak, że dopiero ubezwładniono go przy pomocy gazów łzawiących. Widząc, że nie ujdzie, Kułka skierował rewolwer w swoją skroń. — Zdjęcie przedstawia bandytę po samobójstwie, obok komendanta P. P. Ułaszewskiego (po prawej) i nadkomisarza Polaka, wychodzących w maskach gazowych z kryjówki bandyty.



KRÓL NAFTOWY W OPAŁACH. Jeszcze nie uciszyło się dookoła Kreugera, a już zaczyna być głośno dookoła osoby innego potentata finansowego, a mianowicie króla naftowego Deterdinga, prezydenta międzynarodowego koncernu naftowego, pod nazwą Royal Duth Shell. Deterting po sojuszu, zawartym z innym królem naftowym, Rockefellerem, nie uzyskawszy koncesji w Kaukazie, rozpoczął z Sowietami walkę na śmierć i życie, aby wypędzić ich z rynków europejskich. Walka ta kosztowała go olbrzymie sumy i nadwyrężyła jego majątek, ale osłabiła także Sowiety, które obecnie zaczynają się wycofywać z tego nierentownego interesu i zwijać swoje placówki naftowe w Europie. Podobno Deterting finansował także całą akcję Hitlera, wzamian za koncesje, jakie przywódca narodowych socjalistów obiecał mu na wypadek dojścia do władzy.

CZY SOWIETY UDERZĄ NA MANDŻURJĘ?



Generał Blücher został mianowany dowódcą wojsk, stojących na pograniczu Mandżurji. Upatrzony jest na generalisimusa na wypadek wojny. Jest dawnym carskim sztabowym oficerem.

„Unionbild" — Berlin.

Na prawo: We Władywostoku skoncentrowały Sowiety kilka dywizyj wojska. Na zdjęciu widok portu we Władywostoku.

„Unionbild" — Berlin.

Wedle ostatnich wiadomości, stosunki sowiecko-japońskie ogromnie zaostrzyły się, tak, że powszechnie mówi się o możliwości wojny pomiędzy temi dwoma państwami. W związku z tem nasuwa się pytanie, czy armja sowiecka stoi na wysokości zadania i jest gotowa do akcji zaczepnej. Jako wyczerpującą odpowiedź na to pytanie, drukujemy artykuł fachowy, od jednego z najlepszych znawców tego przedmiotu, zawierający dane o armji sowieckiej i jej organizacji, nigdzie dotąd nie publikowane.

(Redakcja).

Czerwona armja w stanie pokojowym, wedle oficjalnych sowieckich źródeł liczy 560.000 żołnierzy, podzielonych na 67 dywizyj piechoty, z czego 29 jest kadrowych o pełnym składzie, a 38 terytorjalnych. Wedle innych informacyj, liczebność jej wynosi 612 bataljonów zbrojnych w 20.000 karabinów maszynowych.

Kawalerja sowiecka składa się z 16 dywizyj, które zachowały swą organizację z czasów wojny domowej: szwadrony linjowe i ciężkie karabiny maszynowe na taczankach. Artylerja składa się z 742 bateryj (3.700 dział lekkich i 540 ciężkich). Lotnictwo składa się z 1.520 aeroplanów bojowych, oraz ze 140 hydroplanów bojowych. Na terytorjum sowieckiem jest 256 lotnisk wojskowych i cywilnych. Sowiety posiadają ponadto 490 aeroplanów cywilnych oraz 2.106 pilotów cywilnych; zarówno aeroplany „cywilne", jak i „cywilni" piloci — mogą być użyci do służby wojskowej i do działań wojennych.

Według źródeł angielskich — obecny przemysł lotniczy sowietów dąży do zbudowania 3.000 aeroplanów.

Armja czerwona rozporządza ponadto znaczną ilością czołgów, oraz kilku kompanjami chemicznemi. Marynarka sowiecka posiada na morzu Bałtyckiem 3 pancerniki-dreadnoughty, lecz te mają względnie niedużą szybkość (16 do 18 węzłów), 1 krążownik, 12 torpedowców o szybkości 28—29 węzłów, oraz 16 łodzi podwodnych. Na Czarnem morzu znajdują się: 1 pancernik dreadnought, 5 krążowników, 5 budujących się lub naprawianych łodzi podwodnych. Na morzu Kaspijskiem są: 3 stare torpedowce i 2 kanonierki. Na Dalekim Wschodzie, na Amurze są: 3 większe kanonierki i 2 mniejsze, oraz kilka większych łodzi motorowych.

Niezależnie od wymienionych sił zbrojnych, republika socjalistyczno-sowiecka posiada oddziały do szczególnego naznaczenia (t. zw. „Czon" — to jest skrót bolszewicki, oznaczający „czastki osobago naznaczenja"), czyli oddziały G. P. U. — to jest obecnej czrezwyczajki, dokładna ilość ich nie jest znana; następnie straż pograniczną, oddziały konwoju — dozorujące więźniów, wreszcie milicję — pełniącą służbę policyjną.

Uwojskowienie kraju („wojenizacja strany"), czyli militaryzm swoistego pokroju, jest wśród ludności bardzo intensywnie propagowany, jak wśród młodzieży płci obojga jest popularyzowane przysposobienie wojskowe „(„doprizywnaja podgotowka"). Specjalną uwagę zwracają władze sowieckie na organizację „obrony Sowietów i obrony przeciwlotniczo-chemicznej" („Osoawjachim" — według bolszewickiej nomenklatury). „Komunistyczny Związek Młodzieży" („Komsomoł") ma zapewnić armji doborowego i uświadomionego rekruta, wychowanego w szkole partyjnej, co władze sowieckie uważają za ważne, zwłaszcza na wypadek mobilizacji powszechnej.

Przytoczone powyżej dane cyfrowe czynią wrażenie, że czerwona armja jest silna i o dużem znaczeniu. Ćwiczenie tej armji trwa i postępuje, chociaż napotyka na duże trudności: np. niski stopień rozwoju umysłowego żołnierzy oraz różnorodność składu osobowego dowódców.



Trębacz organizacji wojskowej „Młodych pionierów".

The New York Times.

Dowódcy bolszewiccy dzielą się na następujące kategorje: 1) dowódców, którzy nie przeszli szkoły wojskowej jest ich 45%; 2) dowódców, którzy przeszli t. zw. „czerwone kursy wojskowe" jest 15%; 3) dowódców — podoficerów dawnej armji rosyjskiej jest 13%; 4) dawnych oficerów czasu wojennego armji rosyjskiej jest 22%; 5) kadrowych oficerów dawnej armji rosyjskiej jest 5%.

Kategorję pierwszą stanowią ci, którzy dokonali przewrotu bolszewickiego i potem objęli funkcje dowódców w wojnie domowej; drugą kategorję stanowią ci, którzy przeszli przez zaimprowizowane kursy dla „czerwonych dowódców"; jest to element, według opinji nieżyjącego dziś „towarzysza" Frunze — bez wartości. Kategorja trzecia nadaje się do pełnienia tylko funkcyj podoficerskich; kategorja czwarta nie może brać udziału w doskonaleniu się armji ze względu na brak potrzebnego doświadczenia i wiedzy. Dopiero piąta kategorja składa się z zawodowych, odpowiednio wykształconych oficerów armji rosyjskiej. Dzisiaj musi być ich jeszcze mniej, niż 5%, bowiem sami bolszewicy piszą o tem, że rozstrzelali 54.650 byłych oficerów (a ci właśnie byli najbardziej wartościowi), zaś tendencja usuwania byłych oficerów z bolszewickich szeregów, jako elementu niepewnego pod względem politycznym, trwa nadal.

Dowódca bolszewicki musi być przedewszystkiem komunistą, należeć do partji, pożądane jest, aby był wojującym bezbożnikiem, wtedy dopiero może mieć widoki powodzenia i karjery służbowej.

Regulaminy bolszewickie są nowoczesne, jawnie niemieckiego pochodzenia, odznaczają się duchem zaczepnym. Dyscyplina — jak w armjach zachodnich; w dużym stopniu stosowany jest system zachęcania.

Osobliwością pedagogiki sowieckiej wojskowej jest oddziaływanie na czerwoną armję ciągłemi sensacjami. Taką sensacją w roku 1929 był t. zw. „przegląd czerwonych koszar", któremu dużo uwagi poświęcała wojskowa prasa sowiecka. Z licznych uwag, notatek i artykułów można było sobie wyrobić pogląd, że wewnętrzny tryb życia armji sowieckiej charakteryzują: niedbalstwo, złodziejstwo, brud i niechlujstwo, oraz biurokratyzm rozwinięty wprost do jakichś groteskowych rozmiarów, nadużycia wszelkiego rodzaju i ordynarna blaga („oczkowtiratielstwo") są na porządku dziennym. W r. 1930 nową sensacją było t. zw. „współzawodnictwo socjalistyczne („socjalisticzeskoje soriewnowanje"), polegające na tem, że oddziały i instytucje stale ze sobą konkurować mają i współzawdniczyć w czem tylko można.

W roku bieżącym ma miejsce nowa sensacja, dotycząca tym razem głównie dowódców. Mianowicie, integralni bolszewicy rozpoczęli kampanję przeciw „burżuazyjnej" nauce wojskowej, rzekomo będącej pod wpływem „prądów reakcyjnych na froncie wojskowo-naukowym", (!) przeciwko którym to prądom opublikowano specjalną książkę, znaną w Bolszewji pod nazwą „Antiswieczin". Ostro w niej zwalczany jest prof. bolszewickiej akademji wojennej, Swieczin, były oficer rosyjskiego generalnego sztabu, jeden z bardzo nielicznych już dziś „speców" (specjalistów) w armji czerwonej. Zarzucają mu bolszewicy integralni w tej książce, że zwalcza on „wypracowania proletarjackie (?) rozwiązań zagadnień strategji i operacyj wojennych".



Zkolei zwrócono uwagę na innego „speca", również byłego zawodowego oficera dawnej armji rosyjskiej, niejakiego Barmina. Powodem do pomówienia Barmina o szkodliwość była, zdawaćby się mogło, zupełnie nieszkodliwa jego książka, p. t. „Kierowanie transportami i służba komunikacyj wojskowych". Zarzuty postawione jej autorowi dają się streścić tak: autor wypaczył zasadnicze tezy Lenina o wojnie, o charakterze przyszłej wojny, oraz nieprawidłowo traktuje wzajemny stosunek dowódców wojskowych i władz sowieckich w czasie wojny.

Z powyższego wynika następujący wniosek: bolszewicy wypracowali bądź też wypracowują jakąś specyficznie „proletarjacką" sztukę wojenną i takąż doktrynę, którą mają poznać i w której winni kształcić się dowódcy bolszewiccy. Trudno tymczasem ustalić, co to jest i na czem polega owa „proletarjacka" sztuka i doktryna wojenna, ze względu na brak faktycznego materjału w tej kwestji tembardziej zaś trudno jest wydać jakiś sąd o wartości tych pojęć i sztuki wojennej tego typu i pokroju. Jest to bezsprzecznie coś nowego, czego istotną wartość może wykazać tylko doświadczenie, to jest wojna.

Socjalistyczne społeczeństwo Sowietów utrzymuje styczność z czerwoną armją, mając czynem wykazać, jak mu jest ona bliską i że swoją armją opiekuje się sam lud; praktycznie zainteresowanie się i opieka socjalistycznego społeczeństwa nad czerwoną armją wyraża się w tem, że dane zbiorowości, np. robotnicy tej czy innej fabryki ofiarują się sami być „szefami" danego oddziału. Zadania „szefów" polegają na możliwie częstem obcowaniu ze swymi pupilami, na działalności kulturalno-oświatowej wśród nich, oczywiście w stylu i pojęciu bolszewickiem, wreszcie na okazywaniu swemu oddziałowi pomocy materjalnej. Faktycznie jednak wszystkie te wzniosłe zadania pozostają w dziedzinie teorji — bowiem sama prasa wojskowa bolszewicka (np. „Krasnoarmiejec") pisze, że: „praca szefów jest źle postawiona. Takich szefów, którzyby wywierali proletarjacki wpływ na krasnoarmiejców, którzyby przychodzili im z pomocą kulturalno-oświatową i materjalną — spotykamy bardzo rzadko.



Generał Budienny, szef kawalerji sowieckiej, w razie wojny z Japonją stanąłby na czele armji, złożonej z kilku dywizyj kawalerji.

Robotnicy jednej z fabryk amunicji, zajęci grą w warcaby w czasie przerwy obiadowej.

Aby pod względem politycznym czerwona armja stanowiła bezwzględnie pewny materjał — trudno jest to powiedzieć. Pewne fakty raczej wskazują na to, że władze sowieckie przynajmniej niezawsze mogą polegać na swoich wojskach.

Korespondencje z obecnej Rosji świadczą, że naród rosyjski oczekuje wojny Sowietów z kimkolwiekbądź — niby zbawienia, licząc, że po zmobilizowaniu i otrzymaniu broni do rąk — skieruje tę broń w stronę dzisiejszych swych władców. Niekiedy dochodzą wiadomości o faktach odmowy oddziałów czerwonej armji uczestniczenia w ekspedycjach karnych przeciw chłopom; nie mogą władze sowieckie polegać w zupełności nawet na Komunistycznym Związku Młodzieży — mającym dostarczać urobionego politycznie rekruta, bowiem zdarza się, że i ten związek zdradza tendencje... przeciwbolszewickie. Błędnem jednak byłoby twierdzenie, że armja sowiecka jest wcale nie groźna i bez wszelkiej wartości. Słuszniejszym jest raczej pogląd, że obecna armja sowiecka, jakkolwiek liczna i dostatnio zaopatrzona — jednak cierpi na poważne braki zarówno w dziedzinie moralnej jak materjalnej, które tymczasem jej potęgę osłabiają. Bez porównania groźniejszą jest dla narodów kulturalnych bolszewicka penetracja „pokojowa".

J. S.



Na prawo: Defilada poborowych w Moskwie, którzy już przedtem w szkołach przeszli kurs wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego.

MAGNACKI DAR
Hr. BRANICKIEGO Z WILANOWA.

Adam hr. Branicki, właściciel Wilanowa pod Warszawą, ofiarował na ręce p. Prezydenta Rzpltej dla Zamku wspaniały dar, obejmujący bibljotekę złożoną z 50.000 tomów a nadto zbiór sztychów, wartości dziesięciu miljonów złotych. Bibljoteka ta znajdzie pomieszczenie w salach dawnej Bibljoteki króla Stanisława Augusta na Zamku w Warszawie.

Pałac wilanowski został zbudowany przez króla Jana Sobieskiego we wsi Milanowie, nabytej w 1677 r. od Milanowskich. Plany sporządził Włoch Józef Bellonti. Sobieski ulubioną swoją siedzibę otoczył wspaniałym parkiem, w którym drzewa niejednokrotnie własną ręką sadził. Wnętrze pałacu pełne jest zabytków sztuki i objektów historycznych. Po śmierci Sobieskiego (1696) Wilanów dostał się jego synowi Konstantemu, który sprzedał ojcowską siedzibę w 1724 r. Helenie Sieniawskiej. Następnie drogą spadku Wilanów przechodzi kolejno do Czartoryskich. Lubomirskich, Potockich a wreszcie Branickich, w których ręku do dziś dnia pozostaje.

Nazwa Wilanów, którą zastąpiono dawną Milanów pochodzi od napisu, umieszczonego na pałacu przez samego króla. Brzmi on: „Quod vetus urbs coluit, nunc nova villa tenet", co znaczy: „Co stare miasto (Rzym) czciło, teraz nowa wieś posiada". Od tej nowej wsi, czyli villa nova wziął nazwę Wilanów.



Biurko króla Jana III. Sobieskiego, ofiarowane mu przez Papieża po zwycięstwie pod Wiedniem.



W kole:
Adam hr. Branicki z małżonką, właściciel Wilanowa.



Poniżej:
Fragment pałacu wilanowskiego.



Jedna z figur alegorycznych z parku wilanowskiego.

ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWIDA".



MUMIA NAJPOTĘŻNIEJSZEGO WŁADCY EGIPTU. — Ramzes II, który żył w latach 1348 — 1281 przed Chr., wsławił się walkami z Hettytami. Wzniósł on szereg monumentalnych budowli. Mumia jego znajduje się w Muzeum w Gizeh. Obecnie rząd egipski zamierza wszystkie mumie usunąć z muzeów i umieścić je w odpowiedniem mauzoleum.

TAM, GDZIE SZALAŁ OGIEŃ HURAGANOWY. W powojennych czasach stało się bardzo modnem zwiedzanie pobojowisk z czasów wielkiej wojny. Szczególnie ogromnie dużo wycieczek kieruje się do Francji, w miejsca, gdzie ongiś biegł front zachodni — Zdjęcie przedstawia Kanadyjczyków, zwiedzających pole bitwy pod Vimi we Francji.

ROZMAITOŚCI.





JESZCZE JEDNA PORCJA GROCHU O ŚCIANĘ. W latach powojennych wzmogła się w całym świecie konsumcja owoców, a to dzięki odkryciu uczonych, że zawierają one składniki potrzebne niezbędne dla zdrowia. To też Niemcy, rozumiejąc swój interes, poznosili prawie zupełnie cła na owoce, wskutek czego są one tam niezmiernie tanie. I tak np. banan kosztuje wszystkiego 5 fenigów (10 groszy), u nas zaś z powodu wysokich ceł, złotego. — Na zdjęciu wózek z bananami na ulicach Berlina.



Obok: **PTASI DZIWOLĄG.** W lasach południowej Ameryki w okolicach podzwrotnikowych żyją ptaki z rodziny tukanów. Bardzo ciekawym ich przedstawicielem jest Toko (na zdjęciu), odznaczający się olbrzymim dzióbem. Służy on tym ptakom do sięgania po owoce, wiszące na końcu cienkich gałązek. Tukany, których mamy mniej więcej 50 gatunków, występują zwykle gromadnie na drzewach, podobnie jak papugi i odznaczają się jaskrawością upierzenia, dzięki czemu są poszukiwane w ogrodach zoologicznych. Mięso ich jest jadane przez krajowców. Humboldt w opisach swej podróży podaje, iż tukany przy piciu wody wykonują ciekawe ruchy, a mianowicie robią dzióbem jakby znak krzyża. W niewoli łatwo się oswajają.

ŻONA ZA KOZĘ. — W centralnej Afryce istnieje zwyczaj kupowania żon. Cena za nie nie jest zbyt wygórowana, przeważnie bowiem otrzymuje się ją od przyszłego teścia za kozę. Na zdjęciu widzimy kandydata do małżeństwa (po prawej), wyliczającego staremu wojownikowi wszystkie zalety kozy, którą zamierza mu ofiarować wzamian za córkę. Cztery córki wojownika przypatrują się obojętnie tej scenie.

na Wiosennych Wodach Polesia

Bezruch jakiś zupełny i cisza słoneczna zapadła nad wielkiemi wodami. Promienie słoneczne, jak gdyby znudzone nudą okolicy, rozpierzchły się liczną gromadą po drobnej sieci fal igrających w pożółkłym oczerecie i bawiły się w gonionego z długonogiemi ważkami i pająkami, których chmary błądziły po wodnej topieli.

Nawet kaczki, które licznie zamieszkiwały pobrzeża jezior i wodnych kanałów zamilkły... nawet białe jak duchy wodne perkozy zaczaiły się gdzieś w labiryntach wodnych...

Mgiełka słoneczna, drgająca w powietrzu woalem, przysłaniała dalsze horyzonty i topiła w sobie odległe sosny samotnice, lasy błękitne i mogilniki...

— — — — — — — — — —

Po dnie jeziora przemknął wielki jakiś cień.

Stadko okuni, które zawisło w przeźroczysto-zielonej głębinie, zakołowało przestraszone i pomknęło w dal.

Zielony kryształ wody, w której mókł od łat wielki karcz stuletniej wierzby zamienił się w kalejdoskop życia głębinowego... Na jasnem dnie jeziora sunął cień jakiś ogromny, a za chwilę ukazała się tuż nad nim wielka czarna masa ryby...

Trzydziestofuntowy szczupak.

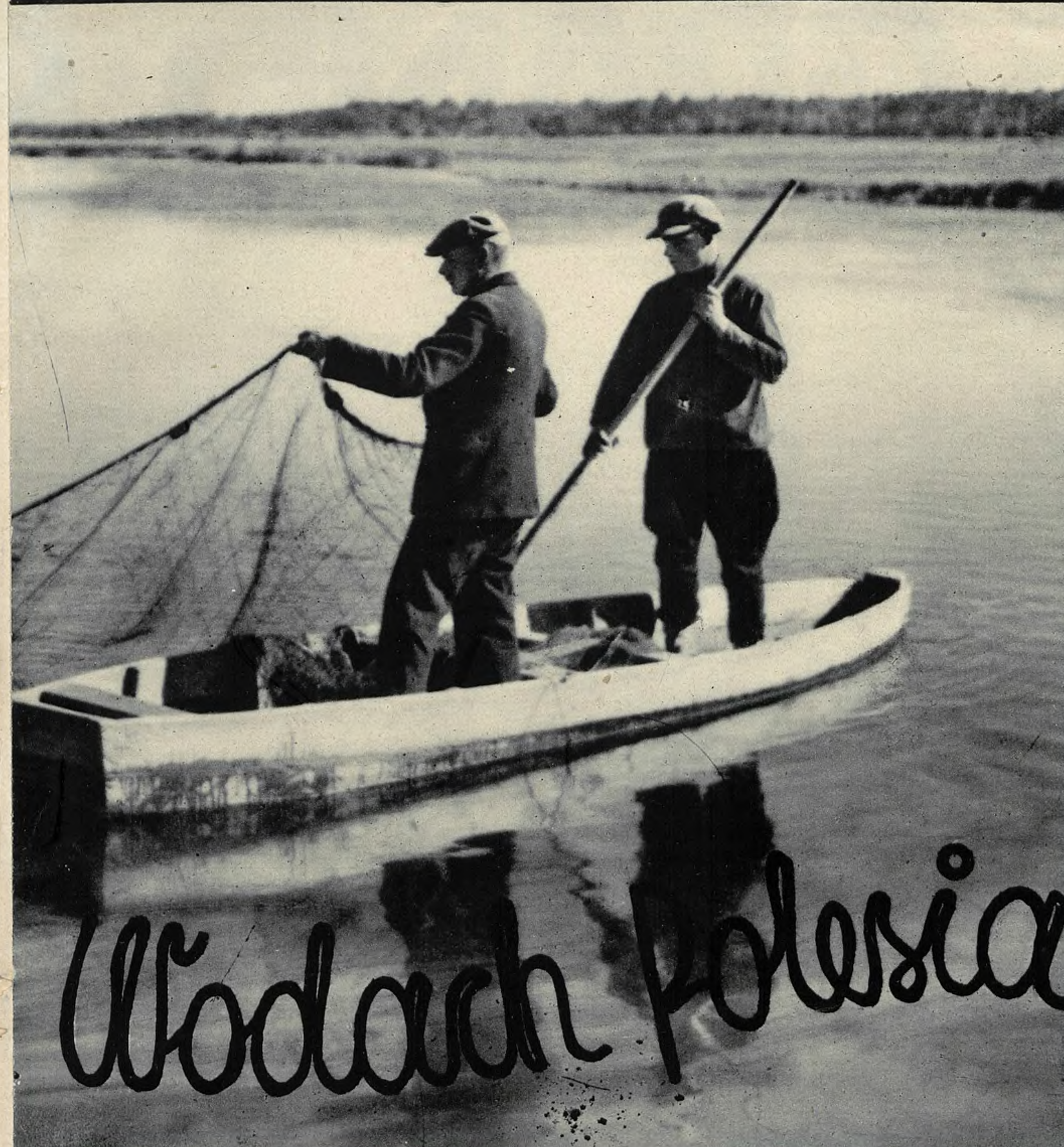
Zbudziło go słońce...

Strudzony podróżą daleką, a będąc już u celu swej dorocznej wędrówki, szczupak sunął teraz powoli, co chwila wypoczywając i drzemiąc po mulistych głębinach...

W kole: Najwięcej bocianów w Polsce gnieździ się na Polesiu, szczególnie w okolicach Kamienia Koszyrskiego. Photo-Plat — Warszawa.







Zaciąganie sieci przez rybaków na rzece Pinie na Polesiu.



Rodzina poleska przy kominku. — Chaty poleskie są zbudowane z gliny i kryte słomą. Fot. kpt, Skoczycki.

Siła jakaś tajemna, gnała go tu do tych zacisznych korytarzy wodnych, do jezior w słońcu skąpanych, do bagienek mulistych, na wielkie gody tarła, na misterja składania ikry.

Złote smugi słońca mile łaskotały ciemny kark i srebrne ciało ogromnej ryby, pletwy i ogon spokojnie kołysały się nadając kierunek przechadzce...

Ale tu w pobliżu wielkiej ławy piaszczystej, droga stawała się bardziej trudną i mozolną... Szczupak ułożył się na boku, zlekka falując całym tułowiem...

Musiał przecież płynąć dalej, wciąż dalej, poza tą płyć piaskową w stronę bagienka trzciną porosłego... Coraz mozolniej posuwał się naprzód, a tam, gdzie omal, że wody nie stawało, pełzł jak gad ziemnowodny z utrudzenia długo odpoczywając...

Przedarł się w kamysze...

Czarna maź błota oblepiła ciało ryby, skrzela pracowały intensywnie przetrawiając mały zapas wody.

Słońce, to słońce, które tak rozkosznie pieściło łuski w jeziorze, kłuło teraz niemiłosiernie boki i ślepka ryby.

W tem ciałem zwierzęcia targnął jakiś bolesny skurcz.

Ogon gwałtownie załopotał, główka uniosła się raz i drugi... A potem nastało gwałtowne odprężenie, senność błoga i spokój...

Promienie słońca nie dokuczały, skrzela pracowały spokojnie...

Szczupak zapadł w letargiczny sen. Nad wieczorem wielkie jego cielsko śmigało radośnie poprzez jeziorne głębiny, ku nowym szlakom wodnym na nowe przygody....

A na bagienku, tuż pozą wydmą piaszczystą, zatopiona wśród ciepłego grzęzawiska, spoczywała bezbarwna, przeźroczysta gromadka jajeczek, małych banieczek nowego życia...

— — — — — — — — — —

Szukaleja zawadziwszy o krze przybrzeżne, potargawszy kiścienie trzcin uderzała o brzeg piaszczysty.

Rybak Hawryłko, położył wiosło i zwinnie wyskoczył na brzeg.

— Tak i tu panoczek zanocujem.... su... u... u... chowato i zacisznie...

— A czy nie zimno będzie?

— Tak panok masz swoją ciepłą hałderjubka, ogień rozpalim, a wódka ja mam.

— Ja zabrałem z dworu chleb i mięso, podzielimy się.

— Ot i sławno i zziębnąć nie zziębniem...

Na niewielkiej wydmie suszy zatlił się ogienek, unosząc ponad sobą wielki piuropusz dymu z wilgotnego paliwa.

— Ty zawsze Hawryłko w nocy przy sieciach siedzisz?

— Taka to i rybacza dola, chata dla bab, dla nas woda.

— Boisz się, by sieci nie wybrali?

— A któż tu kraść sieci będzie?! Ludzi nima i nie znający bagna nie przeleziesz.

— Więc czegóż tu siedzieć na tych rojstach?

— At treba... nie wiedząc jak i co rybka nie złapiesz... On wszystko wypłoszy.

— Kto taki?

W różowem świetle ogniska rysowała się ostremi konturami twarz starego rybaka, podobna do twarzy legendarnego Pana, czy głowy Böcklinowskiego Trytona.

Pogładził suchą ręką kosmatą bródkę i jak gdyby przemokłą, skrzywił się, czy też uśmiechnął bezradnie.

Zapanowało milczenie.

Zdało mi się, że stary rybak kryje przedemną jakąś tajemnicę.

— Czyje to jeziora, dworskie?!

— A Boh ich wiedaje czyje... ot niczyje. Boh stworzył taką wodę, to wiadomo co Boże.

— Więc kogóż tu się lękasz, o ile to niczyje wody?

— On panoczek nie pyta, w jaka woda zamieszkać. Wszędzie jest...

— Ale kto?

Rybak przechylił się ku mnie i zaszeptał:

— W-o-o-o-dny... tś-ś-ś, i nie mów panok głośno.

— Cóż to takiego?

— Wiadomo, nieczysty —

— Djabeł?

— Może i djabeł, kto jego wiedaje.

— A widziałeś go kiedyś, Hawryłko?

— Widzieć, to ja nie widział, ale słyszał.

— Jak?

— Piszczy.

— Gdzie, w wodzie?

— I w wodzie i w oczerecie.

— A ludzie widzieli?

— I jak jeszcze, Oleńkę młynarzową dwa dni po rojstach wodził, aż potym dziewczyna, całkiem od rozumu odszedłszy... nie daj Boh zły jaki!

— A ty go się boisz?

— Jak przy ogniu tak on i nie szkodzący... a tak w noc na wodzie... to bez ognia i nie leżaj.

Hawryłko powstał od ogniska, zgarnął resztki wieczerzy w garść, odszedł parę kroków.

— Na ciebie, szczob wsedny nie był.

Sypnął okruchami nad wodą. Ognisko dogasało, ale już na niebie zapalono wspaniałą iluminację gwiazd, a z nad lasów dalekich wypłynął pomarańczowy lampion wiosennego księżyca.

Zajaśniała na jeziorze srebrna jego ścieżyna, po której się toczył wolno, majestatycznie.

— — — — — — — — — —

Ze wszystkich dzielnic Polski najmniej znaną jest kraina wielkich wód i bagnisk Polesia.

Nie odwiedzane przez turystów i nienotowane w Baedeckerach, zrzadka gości u siebie jakąś inspekcję urzędową, kładki swe i drożki ścieląc jedynie dla myśliwego, rybaka i smolarzy. A kraj to ciekawy niezmiernie. Wielki kaprys natury, ogromne prajezioro polodowcowe w stadjum zaniku, nad którem zwycięża zielony sztandar wegetacji roślinnej. Kraj ryb ogromnych, kraj łosia i ludu, cichego i spokojnego, zakochanego w swych dumach, baśniach i legendach.

Kraj domów białych, gdzie zamieszkała tradycja, której nie starła wojna...

Dziwów i czarów, które stałyby się tematem dla niejednego literata i poety...

Wszystko tam jest odwieczne... broń myśliwska (skałkowa i pistonowa), przybory rybacze, trehubice, żaki i ościenie i sposoby łowieckie.

Srebrne tafle jezior zalegają sieci i „sznury“, jakie dziś na zachodzie ogląda się w muzeach etnograficznych. Młody Poleszuk operuje ościeniem w czasie „nerestu“ (tarła) z umiejętnością i zręcznością polinezejczyka, łapki i „trzaski“ rybie, których nie zna cała Europa.

Metalowy haczyk do wędki oglądany jest tu jako curiosum, gdyż rybak Poleszuk sam sobie sporządza je z drzewa i ości rybiej, a elegancki wędkarz angielski zaopatrzony w najnowsze przyrządy, uważany byłby tu za „farmazona“.

Ale gentelman — Anglik nigdy tu nie zagląda.

Na szerokie ługi Polesia, zlatują tylko chmary ptactwa wodnego, a tylko kiedy niekiedy myśliwy samotny sunie tutaj kładkami z dubeltówką przez plecy.

— — — — — — — — — —

Na cichej toni wodnej z lekka tańczyły pławiki sieci.

Księżyc, stary zrzęda popłynął ku nim zainteresowany, uczepił się drewienek i zaczął pooglądać w toń, wypatrując co też tam wyprawiają ryby.

— Ryba ciągnie do sieci.

— Tego panok niewiedomo.

— Jakto niewiadomo, pławiki tańczą jak zwarjowane.

— A może — to i nie ryba.

— A co?!

— A kto jeko wiedaje.

Hen! gdzieś tam na wielkich topieliskach załkała sowa.

— W imia Otca i Spasa...

Hawryłko nakreślił znak krzyża, popatrzył na sieci, na wielką srebrną taflę jeziora, zawinął się w kożuch i legł przy ognisku.

— Och ty dola, doleńka rybacza.

Gdzieś tam przy brzegu rzuciła się ryba z pluskiem, gdzieś tam w oczerecie zakwiliły kaczki...

Przez wielkie wody popłynęły ku ludziom sny — zwodnice.

Feliks Dangel (Wilno).



Ogromnem bogactwem naturalnem Polesia są ryby. Poławia się ich rocznie ogromne ilości, niestety zbyt ich nie jest jeszcze uregulowany.

Poniżej: Podwoda służbowa na Polesiu. Nienadzwyczajnie jedzie się takim wozem, zaprzęg bowiem stanowią dwie krowy, które po kolana zapadają się w błocie. Fot. Skoczycki.



GRAND PRIX MONACO.

Zwycięzca w wyścigu samochodowym dookoła Monaco, Nuvolari na wozie Alfa-Romeo.
C. Delius — Nice.

Na prawo: Ogólny widok księstwa Monaco.

Fragment trasy wyscigu, obłożonej na wirażach workami. Obejmowała ona 318 km.
C. Delius — Nice.

Niezwykły widok przedstawiało Monte Carlo w dniu 17 kwietnia. Wszystkie ulice udekorowane chorągwiami i flagami, wszędzie świąteczny nastrój, znać podniecenie. Zakręty ulic wyłożone workami z piaskiem. Jest to właśnie dzień wielkiego dorocznego wyścigu automobilowego o wielką nagrodę ks. Monaco. Odbywa się on w całości po ulicach miasta. Na wzór jego zorganizowano zawody lwowskie.

Około godz. w pół do drugiej rekordzista świata w automobiliźmie, sir Malcolm Campbell dał sygnał startu 21 kierowcom, czekającym na tę chwilę. Zaraz potem rozległ się na ulicach „stolicy hazardu" huk 20-stu maszyn wyścigowych, które w zawrotnem tempie rozpoczęły zawody z przestrzenią.

Trasa zawodów stawiała niemałe trudności uczestnikom. Zwyczajne ulice miasta, nieprzystosowane do zawodów automobilowych, należało przejeżdżać w szalonem tempie. Nie brak też było i ofiar. Francuz Chiron na „Bugattim", który w świetnym stylu prowadził przez 25 rund, a zatem przez 1/4 trasy, ulega katastrofie i jest zmuszony wycofać się z biegu. Jego świetny „Bugatti" przedstawia stos żelaziwa. On sam jednakże odniósł tylko lekkie obrażenia.

W tym momencie rozpoczęła się zażarta walka między Włochami Nuvolarim, Varzim, Borzachinim i Niemcem Caracciolą. Prowadzenie objął Nuvolari i przez dalsze 70 rund potrafił je zatrzymać, mimo śmiałych i wielokrotnie powtarzanych ataków, zarówno doskonałego Niemca, jak i reszty współzawodników.

Ostatecznie pierwsze miejsce zajął Nuvolari na wozie „Alfa-Romeo", który dystans 318 km. (100 rund po 3180 m.) przebył w nowym rekordowym czasie 3:32:25.2, bijąc stary rekord Chirona o blisko 7 minut. Dalsze miejsca zajęli: 2) Caracciola (na Alfa-Romeo) 3:32:28, 3) Fagioli (na Maseratim), 4) Earl Howe (na Bugattim), 5) Zehender (na Alfa-Romeo, 6) Lehoux (na Bugattim). Ogółem ukończyło zawody dziesięciu kierowców.

Przypomnieć należy, że w b. r. we Lwowie podobny bieg po ulicach miasta zapowiada się niezwykle interesująco. Zapowiedział już swój start zeszłoroczny zwycięzca von Stuck, jak również szereg innych doskonałych kierowców zagranicznych. Start odbywać się będzie w dwóch kategorjach, w sportowej i wyścigowej, równocześnie, co niewątpliwie wpłynie na zaostrzenie konkurencji.

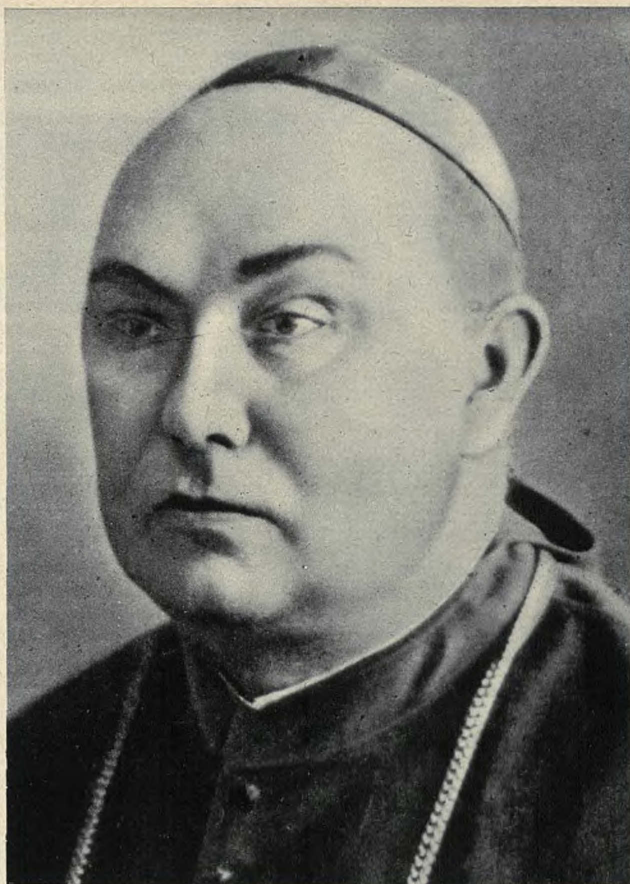
Wozy na starcie.
Wide-World Photos — Paris.

Mechanicy, przeglądający wóz Nuvolari'ego przed startem.
Trampus — Paris.



CI - O KTÓRYCH SIĘ MÓWI.

Na prawo: **ZGON KARDYNAŁA PIFFLA.** Dnia 21 b. m. zmarł na atak apoplektyczny kardynał Gustaw Piffl, arcybiskup Wiednia i kardynał. Pochodzi on z ubogiej rodziny, dzięki jednak wytężonej pracy zdołał ukończyć szkoły, a poświęciwszy się stanowi duchownemu, począł szybko posuwać się w hierarchji kościelnej. Światłych jego rad w chwilach krytycznych często zasięgał cesarz Franciszek Józef I. Zmarły kardynał należał do najpopularniejszych postaci dawnego Wiednia i przedwojennej Austrji.



W kole: **Z MNISZKI ŚPIEWACZKĄ OPEROWĄ.** Budapeszteński świat teatralny będzie miał niebawem wielką sensację. Niejaka bowiem Marja Csarios (na zdjęciu), która przez jakiś czas była zakonnicą, opuściła obecnie mury klasztorne i poświęciła się karjerze operowej. Z początkiem maja będzie ona debiutować w „Carmen", jako Mikaela, posiada bowiem wyjątkowo piękny głos i dobre warunki zewnętrzne.



ANGIELSKI KRÓL STRZELECKI. Po raz czwarty mistrzostwo Anglji w strzelaniu zdobył P. A. Pavey, fenomenalny strzelec. Po zawodach liczni jego zwolennicy wynieśli go na ramionach a prezes Komitetu wręczył mu czek na 100 funtów. Moment ten przedstawia fotografja.



Na prawo: **LAUREAT NAGRODY MUZYCZNEJ M. WARSZAWY.** Dnia 19 b. m. odbyło się w Warszawie posiedzenie jury nagrody muzycznej, w wyniku którego nagrodę w kwocie zł. 10.000 przyznano znakomitemu kompozytorowi, b. długoletniemu kierownikowi Opery warszawskiej p. Feliksowi Młynarskiemu (na zdjęciu).





REKORDZISTA MOTOCYKLOWY. — Na wielkich zawodach o mistrzostwo Europy w Littorio we Włoszech, mistrzostwo w kategorji do 350 cm. zdobył Francuz Jeannin (na zdjęciu), osiągając średnią szybkość 134 km. 063 m.



Na lewo: **CZŁOWIEK, KTÓRY BĘDZIE GRAŁ CHRYSTUSA.** Po 10-letniej przerwie odbędą się widowiska pasyjne w Erl, w Tyrolu. Rolę Chrystusa będzie w nich grać chłop Buchauer. Na zdjęciu widzimy go dojącego krowę.



Mr. Thomas Hand, Johnson i Miller w momencie opuszczania portu nowojorskiego na łodzi motorowej, na której zamierzają odbyć podróż naokoło świata.



Od czasu, kiedy Alain Gerlault dokonał na wątłej łodzi żaglowej podróży z Europy do Ameryki, stały się ogromnie modne takie samotne wycieczki, podejmowane po oceanach przez śmiałych podróżników, którym znudziły się wycieczki na luksusowych i zapewniających stuprocentowe bezpieczeństwo transatlantyckich olbrzymach. Obecnie w ślady Alaina wstępuje coraz liczniejszy zastęp amatorów silnych wrażeń i całe miesiące przepędza na małych łodziach, stawiając czoło burzom i huraganom. I aż dziw bierze, że ryzykowne te podróże przeważnie kończą się pomyślnie, naprzekór wszelkim teorjom i radom fachowców. We wszystkich tych wypadkach zwycięża przedewszystkiem żelazna wola człowieka i jego ambicja sportowa.

Taką właśnie ambicją owianych jest trzech młodych Amerykanów, którzy przed niedawnym czasem opuścili Nowy Jork, aby udać się w podróż naokoło świata na łodzi motorowej, noszącej nazwę „Nowy Jork". Ma ona 16 stóp długości i jest zaopatrzona w motor benzynowy, dzięki czemu może rozwinąć szybkość 35 węzłów na godzinę, czyli około 60 klm. Jej właściciele i kierownicy zamierzają zwiedzić cały glob ziemski i przypuszczają, że zabierze im to 6 miesięcy czasu.

Na wypadek braku benzyny będą oni musieli posługiwać się żaglem, ewentualnie wiosłami.

Czy osiągną swój cel, okaże najbliższa przyszłość.

FELJETON TYGODNIOWY. **BRUNO WINAWER.**

LEGENDY, KTÓRE PRZESTAŁY BYĆ LEGENDAMI.

W roku bieżącym — roku Goethego — pisano bardzo wiele o Fauście w różnych krajach i bardzo być może, że już któryś z feljetonistów wpadł na ten pomysł: legenda czarnoksięska o pakcie z djabłem i odmłodzonym starcu nie brzmi dziś wcale tak dziwacznie i niesamowicie, jak wczoraj i onegdaj. Biologja jest w „najlepszej formie", uczeni w laboratorjach nie patrzą już na organizm żywy, jak na mechanizm cudowny, nietykalny. Zbadali, na czem polega działalność przeróżnych tajemniczych gruczołów, zbadali dokładnie krew — ów „osobliwy płyn" — i potrafią przeróżne dziwy z okazami doświadczalnemi wyczyniać. Zamieniają w laboratorjum kurę na wojowniczego koguta, żabę na jakieś dziwadło, któremu noga z głowy wyrasta. Aż dwóch badaczy wsławiło się poszukiwaniami „eliksiru młodości". Ich rezultaty ogłoszono i ośmieszono trochę przedwcześnie — głębszy sens naukowy tkwił w ich pracach na pewno.

I ów „lubczyk" z bajek i podań ludowych nie budzi już dziś uśmiechów sceptycznych. Krążą po ciele ludzkiem pewne soki — nazywamy je dziś poważnie hormonami — i od nich różne objawy fizjologiczne, a zatem i psychiczne zależą. Chemja konkuruje od dłuższego czasu z naturą i wytwarza nietylko narkotyki i zdumiewające leki, ale fabrykuje proszki, które pobudzają działalność serca, grają na pewnych tylko, określonych nerwach, usuwają ból zęba albo chorobę morską, powstrzymują skłonności do tycia albo w jakimś tam „alkoholu" meksykańskim rozwijają przedwcześnie płuca. Nawet w pokarmach codziennych porobiliśmy ważne odkrycia i wiemy co do nich dodać, żeby biednym dzieciom nie wykrzywiały się nóżki, albo źle nie rosły zęby. Nauka o witaminach maszeruje naprzód w butach siedmiomilowych i przestaliśmy się już dziwić, że teraz mleko naświetlają promieniami i witaminę D sprzedają w opłatku.

Legendy o „eliksirze" i „lubczyku" nie są jedynemi, które zrehabilitowano po latach. Przed ćwierćwiekiem, w okresie pamiętnym najświetniejszych badań nad pierwiastkami promieniotwórczemi, przypomniał sobie ktoś w Niemczech, że skuteczność wód źródlanych przypisywano dawniej specjalnemu... „Brunnengeist'owi" i rzeczywiście woda głębokich źródeł zawierała emanację — szlachetny gaz radjoaktywny — którą dopiero nowoczesnemi metodami i aparatami mierniczemi można było ujawnić. Nauki ścisłe przyznają nieraz po wiekach słuszność opowiadaczom i bajczarzom. Pewien podróżnik zastanawia się nad tem, czy podanie ludu azjatyckiego o potworze-gwieździe, pożerającej własne dzieci, nie stosuje się do Jowisza i jego księżyców! Mielibyśmy tu przedziwnie dokładną obserwację astronomiczną w formie poetyckiej.

Fizyka zwróciła honor alchemikom i zajmuje się dzisiaj uporczywie rozbijaniem atomów. Na małą skalę rzecz się już nawet udała i słynny lord Rutherford wydobywa w nieuchwytnych ilościach wodór z wnętrza bardziej skomplikowanych pierwiastków. Fizycy nie tracą nadziei, że jakiemiś siłami zewnętrznemi można będzie wreszcie wpłynąć na przegrupowanie elektronów i protonów i rozłupać, rozdzielić to, co natura zbudowała tak mocno.

Najwięcej jednak majaczeń i snów zamieniła na „czynów stal" — technika. Bajki Grimmów brzmią dziś jak wykład popularny z dziedziny elektrotechniki: stoliki wjeżdżają same i same się nakrywają, albo — jak w bajkach arabskich — drzwi się otwierają, kobierce fruwają (lotnictwo). Niedawno jeden z dziennikarzy angielskich zwiedził pracownię słynnego Bairda, który od lat pracuje nad telewizorem. Wyniki już oddawna są zdumiewające: na ekranach ukazują się twarze osób, które mówią, deklamują w innym gmachu, albo w innem mieście, stacje radjowe będą już wkrótce przesyłały odbiorcom „telewidoki". Scena, w której Mefisto ukazuje Faustowi Małgorzatę — jak żywą — na ścianie jego pracowni, nie jest dzisiaj wymysłem poety, ani librecisty operowego. To są codzienne doświadczenia radjotechniczne. Możemy nadawać nawet „rzeczy niewidzialne" — korzystając z tego, że na aparaty działają promienie, gołem okiem niedostrzegalne: infraczerwone albo ultrafioletowe.



Bohater dramatu Goethego dr. Faust, który zaprzedał duszę djabłu, aby odmłodzić się. (Wedle ryc. Delacroix). Przedstawia ona Fausta z jego famulusem Wagnerem na spacerze. — Ukazuje się im djabeł w postaci psa.

Wielkim poetom zdarzało się nieraz, że w wizjach i snach przepowiadali proroczo dość trudne wyniki fizyki matematycznej. E. A. Poe w szkicu „Eureka!" mówi o granicach świata i nieskończoności, jak dzisiejszy teoretyk nieomal, a H. G. Wells we wstępie do „Wehikułu czasu" podał w zarysie znacznie późniejszą teorję względności (t. zw. szczególną).

Nie trzeba oczywiście stąd wyciągać wniosku, że wszelkie bajdy, przeczucia, brednie, majaczenia, plotki, zabobony, mają uzasadnienie i sens głębszy. Poprostu twórczość ludowa była prawie zawsze dydaktyczna, zawierała często w przenośniach poetyckich zdrowe jądro trafnej obserwacji. Chłopi nieraz byli świetnymi badaczami. Przekonał się o tem np. po miesiącach uciążlwej pracy bakterjolog amerykański Teobald Smith. Farmerzy mówili mu odrazu, że to kleszcz przenosi zarazę, zwaną „gorączką Texasu". W podaniach i legandach krążą często takie napół-dokonane odkrycia naukowe po świecie. Co się zaś tyczy literatury...

W ostatniej pięknej książce H. G. Wellsa o „pracy, bogactwie i szczęściu ludzkości", znajdujemy bardzo trafny pogląd na nowoczesną, jedynie słuszną i niezawodną metodę prawdziwie naukową, to znaczy metodę nauk ścisłych, przyrodniczą, doświadczalną. Jest spokrewniona raczej ze sztuką, niż z suchą scholastyką, poznaje i bada świat, patrząc na zjawiska okiem bystrem, jakby się dziś właśnie zdarzyły po raz pierwszy. Uczony jest bratem artysty.

I dlatego zapalonymi pionierami wiedzy dzisiejszej byli Leonardo da Vinci, Dürer... Leonardo miał nawet doskonałe wyniki: zbudował tokarkę eliptyczną, marzył o szybowcach i samolotach. Napewno by go zachwyciły dzisiejsze drapacze nieba, stalowe okręty, ultramikroskopy, teleskopy na Mount-Wilson, anteny radjowe i filmy dźwiękowe, które tak strasznie nudzą naszych estetów.

REPORTAŻ ZE ŚWIATA.



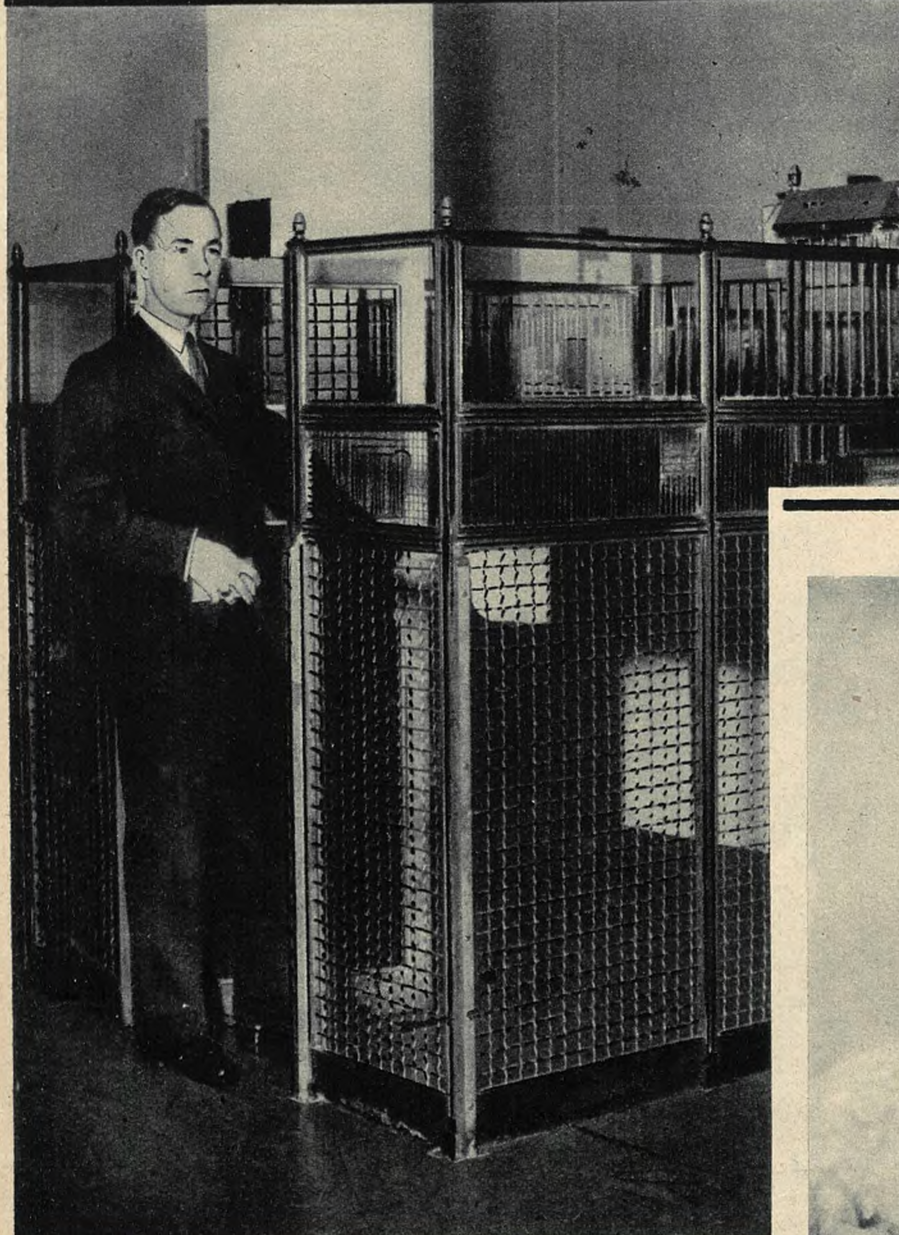




KATASTROFA POWODZI W JUGOSŁAWJI I NA WĘGRZECH. Z całej Jugosławji i Węgier nadchodzą alarmujące wieści o klęsce powodzi, która nawiedziła te kraje, wyrządzając ogromne szkody, szczególnie w okolicach położonych nad Dunajem, którego poziom podniósł się o 8 metrów. W niektórych miejscowościach woda rozlała się na szerokość 20 km. Zdjęcie u góry przedstawia tor kolejowy w Siedmiogrodzie zalany wodą, u dołu ulice w Belgradzie w czasie powodzi.

KONIEC LEGJI CUDZOZIEMSKIEJ W HISZPANJI. Rząd hiszpański zamierza rozwiązać Legję cudzoziemską, która dotychczas pełniła służbę wojskową w Marokku i rekrutowała się z ochotników. Zostanie ona zastąpiona przez regularne wojsko. Powodem tej decyzji była niesubordynacja, jaka wkradła się do tych formacyj. Zdjęcie przedstawia żołnierzy z Legji afrykańskiej w czasie robót w polu.

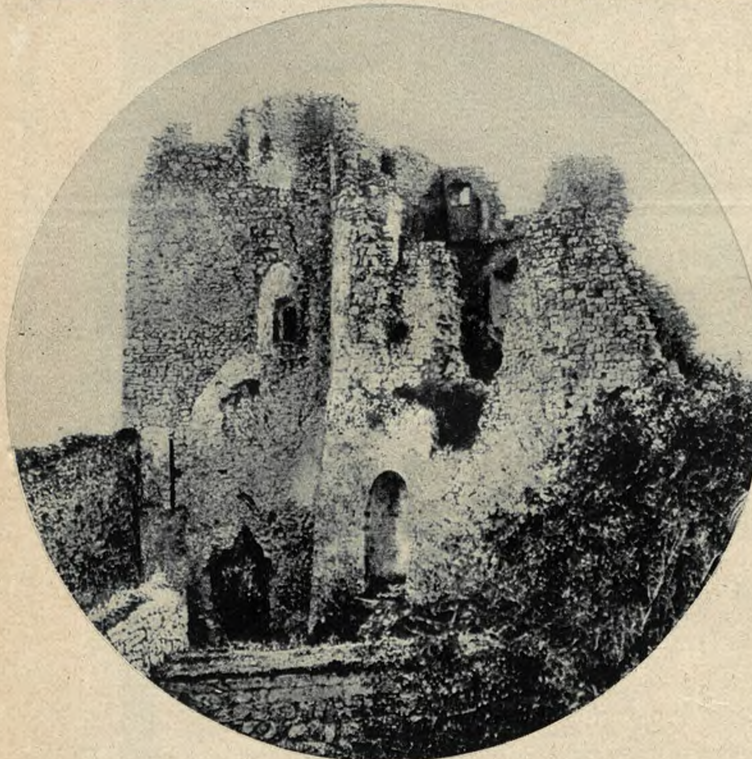






Na prawo: **DOOKOŁA ZAMACHU NA DR LUTHRA.** Śledztwo ujawniło, że sprawca zamachu na dra Luthra, prezydenta Banku Rzeszy, dr. Roosen (na zdjeciu) działał zupełnie samodzielnie i bez porozumienia z partją naradowych socjalistów. Psychjatrzy uważają go za maniaka i megalomana.

Na lewo: **KLATKI DLA KASJERÓW W LONDYNIE.** Mnożące się coraz częściej napady bandyckie na kasjerów bankowych spowodowały urządzenia ochronne. M in. w niektórych bankach umieszczono kasjerów w specjalnych żelaznych klatkach (na zdjęciu), do których dostęp z zewnątrz jest niemożliwy. Napadnięty kasjer może za pomocą naciśnięcia jednego guzika automatycznie zamknąć wszystkie wyjścia z gmachu bankowego, uniemożliwiając w ten sposób ucieczkę bandytów i alarmując równocześnie policję.



CZĘŚCIOWE ZNISZCZENIE RUIN ZAMKU W CANOSSIE. Ruiny zamku w Canosie znajdują się w prowincji Reggio nell' Emilia we Włoszech, w pobliżu Reggio. Zamek ten należał w wiekach średnich do papieży. W r. 1077 cesarz Henryk IV, przekonawszy się o bezskuteczności swej walki z papieżem Grzegorzem VII, upokorzył się, ubrał włosienicę i z powrozem na szyi oczekiwał łaski i posłuchania u swojego niedawnego przeciwnika, któremu zaprzysiągł zniszczenie. Stąd przysłowie: „Pójść do Canossy". Szalejąca przed kilku dniami wichura uszkodziła ruiny zamku w Canossie. Od r. 1878 ruiny te są uznane za zabytek narodowy.

Na lewo:

SIAM NA CZEŚĆ SWOJEJ DYNASTJI. W Siamie odbyły się wielkie uroczystości z okazji 150-lecia panującej tam dystji, pochodzącej z Chakkoi. Siam ma jednak tylko pozory suwerenności, gdyż władcy jego muszą słuchać dyktatu Francji, do której ten kraj od r. 1893 należy. Zdjęcie przedstawia wyższych oficerów sjamskich i dygnitarzy w czasie uroczystości na cześć króla Ramy VII-go.

CZARODZIEJE Z KAMERUNU

Kamerun, kraj położony w Afryce zachodniej nad rzeką „krabów” (po portugalsku Rio dos Camaroes), przy zatoce Gwinejskiej, zamieszkały przez mieszaną ludność negrów Bantu i Sudanu, słynie zdawien dawna jako gniazdo najciemniejszego zabobonu, siedlisko tajemniczych związków czarownictwa i barbarzyńskich sądów bożych. Zasadniczo — jak wszędzie w Afryce — pozostaje wprawdzie i tutaj kierownictwo religijnego kultu w ręku ojców rodzin lub wiejskich kacyków, częściej jednak przechodzi ono do rąk specjalnej zawodowej grupy ludzi, a to kapłanów, znachorów i czarowników. Funkcje te łączą się najczęściej w jednej osobie, ale nie brak i wypadków specjalizowania się w tych poszczególnych „umiejętnościach”.

Jako kapłani pośredniczą ci „fachowcy” w stosunkach zabobonnego ludu z dobrymi i złymi duchami, które fantazja ciemnego pospólstwa chętnie umiejscawia w najrozmaitszych martwych przedmiotach uważanych później za niezawodne fetysze i amulety. Pyszna to dla kapłanów sposobność do robienia znakomitych interesów, za drogie bowiem pieniądze sprzedają łatwowiernym ludziom mnóstwo bezwartościowych drobiazgów, mających ich rzekomo chronić od chorób, nieszczęść, kradzieży i klęsk tym podobnych.

W roli „lekarzy” rozporządzają murzyńscy znachorzy niejednokrotnie pewnym zasobem wiadomości i doświadczenia. Dotyczy to głównie znajomości niektórych ziół leczniczych, których stosowne użycie może czasami przynieść ulgę, w dostępnych wogóle takiemu leczeniu cierpieniach. Do podobnych, nieraz pożytecznych zabiegów należy też n. p. rozpowszechniony bardzo w Kamerunie zwyczaj stawiania chorym baniek, w czem brak odpowiednich szklaneczek zastępują małe puste rogi kozy, lub antylopy. Kuracja ta pozostawia na ciele pacjentów stałe, głębokie blizny a częste spotykanie ich u krajowców, świadczy o szerokiem stosowaniu tego leczniczego środka. Ale właściwa wartość murzyńskich szarlatanów polega dopiero na ich „czarodziejskich” sposobach zwalczania i zażegnywania chorób i ten dopiero rodzaj lecznictwa przynosi im największe i najłatwiejsze zyski. Rzecz prosta, że zły duch, który opanował chorego, nie ulęknie się lada czego, aby go więc skutecznie nastraszyć, maluje znachor swą twarz w przerażający sposób jaskrawemi barwami, w czarodziejskim worku przynosi cały arsenał fetyszów i amuletów, prosi, straszy i grozi, a wreszcie wśród szalonych skoków, wykrzywiwań twarzy i dzikiego wycia, dokonuje szeregu ostatecznych zaklęć i zamawiań. Ponieważ w pojęciu pierwotnych ludów jest każda choroba jedynie następstwem czyichś uroków lub czarów, dlatego jest rzeczą czarownika wykryć jak najprędzej właściwego sprawcę choroby. Daje to pole do największych nadużyć i wyzysku, ofiarami bowiem zmyślonych podejrzeń czarownika padają oczywiście niejniewinniejsi ludzie. Zupełnie podobnie ma się rzecz z wykrywaniem rzekomych sprawców różnych zbrodni i złodziejstw. Na kogobądź może czarownik rzucić podejrzenie a wówczas posądzeni delikwenci muszą się poddać próbie barbarzyńskich sądów bożych. W całej zachodniej Afryce polegają one na przymusie wypicia podanej przez czarownika trucizny. Jeśli obwiniony zrzuci podany napój, to stanowi to dowód niewinności, gdy jednak rozchoruje się i jest bliskim zgonu, to wina jego uchodzi za stwierdzoną a czarownik stara się wówczas przyspieszyć jego śmierć. Często podają czarownicy ofiarom za pieniądze skuteczny wymiotny środek, który usuwa z organizmu truciznę, uwalniając temsamem i obwinionego od ciążących na nim podejrzeń. Wśród takich stosunków rośnie znaczenie czarowników, bo każdy stara się o ich względy, obawiając się z ich strony niechęci lub zemsty.

Dzisiaj docierają i do Kamerunu obce wpływy dalekiego Wschodu. I murzyńscy czarownicy usiłują naśladować indyjskich fakirów a celem wzbudzenia u pospólstwa jeszcze większego podziwu i wiary w swą nadprzyrodzoną moc czynienia cudów, zadają sobie wyszukane tortury i cierpienia, które prawdopodobnie dzięki narkotycznemu działaniu przywleczonego tu z północnej Afryki opium, znoszą z łatwością bez bólu, wywołując tem większe zdumienie u naiwnych widzów. Powtarzają się tutaj znane wschodnie praktyki przypalania ogniem ciała, stąpania gołemi stopami po nabitych gwoździami deskach, chodzenia w tenże sam sposób po drabinie, której szczeble zastąpiono ostrzami mieczów i t. p. inne czarodziejskie sztuczki.

Ł.



Czarownik murzyński z Kamerunu, popisujący się sztukami. Nie czuje on bólu, pomimo, iż do ramienia przykłada sobie płonącą pochodnię, stoi zaś, opierając się jedną nogą o wystające gwoździe a drugą o ostrze szabli.



Obok: Murzyn z Kamerunu.

Z. Kluger — Berlin.

Poniżej: Typowy krajobraz z Kamerunu. Zdjęcie z okolic Duala.





Murzyni w poszukiwaniu grubego zwierza.

Co ubierzemy w lecie?

Wiosna przyniosła nam jako ostatni krzyk mody wszelkiego rodzaju pasy, szersze, węższe, w dwu lub kilku kolorach, przyczem niespodzianką prawdziwą stało się kombinowanie tych pasiastych materjałów w najróżniejsze sposoby. Przedewszystkiem dużo pasów skośnych, więcej niżeli poprzecznych i podłużnych. To też przy różnobarwnych materjałach gładkich święciły triumf wełny w pasy.

Ale jeszcze nie zdołaliśmy się przyzwyczaić do tej oryginalnej mody, gdy już nową niespodziankę przynosi nam lato.

Lato kroczy pod hasłem jedwabi i t. zw. „mousseline" w kolorach jasnych i żywych, o wzorach zużytkowujących kwieciste motywy narówni z kropkami.

Modele sukien letnich coraz są dłuższe i dochodzą już do kostek, a suknię na popołudnie i wieczór są całkiem długie. Sylwetka szczupła, wąska w biodrach, krój zazwyczaj kloszowy, bardzo szeroki u dołu, o rzucających się od kolan godetach i kloszach.

Stan utrzymuje się wysoko, podkreślony paskiem z tej samej materji lub z metalowych łusek i blaszek.

Niektóre magazyny lansują interesującą nowość. Jest to coś w rodzaju maleńkiego „cape" z materjału sukni, obszytego szerokim pasem cennego futra. Nowość ta ma zastosowanie zarówno do tualet wełnianych jak i jedwabnych. Kapelusz z dużemi kresami — a nosić się ich będzie tego roku wiele — prześlicznie wygląda przy takich sukniach o cape-kołnierzu, ozdobionym pięknym lisem lub nurkami, sobolami i t. p.

Kwestja rękawa jest bardzo ważną przy letniej sukni. Tego lata rękawy będą przeważnie pół krótkie, powyżej łokcia lub też przy sukniach ozdobionych opisanym wyżej „cape'm" niema rękawów zupełnie. Rzadziej, gdy całość kompozycji sukni tego wymaga, noszone będą rękawy długie, o fantazyjnym kroju. **W. W.**



Prześliczna suknia z crepe de chiny, w kwiatowy deseń jasno-różowy na czarnem tle. Modny malutki „cape" obszyty nisko szerokim pasem z czarnego lisa.







Model Patou. Sukienka z „mousseline", w jasno niebieskim kolorze, w lekki kwiatowy rzucik. Kombinacja w ciemniejszym tonie niebieskim. Duży kapelusz z koronkowej słomki.



Popołudniowa suknia z crepe de chiny czerwonej w białe kropki. Instrukcja z tej samej materji białej w czerwone kropki. Oryginalny krój bluzy.

Z CAŁEJ POLSKI.

Na prawo: **SUKCESY POLSKIEJ ARTYSTKI WE WŁOSZECH.** Włochy są krajem marzeń każdego niemal artysty śpiewaka, który wyjeżdża do słonecznej Italji, ażeby pod włoskiem niebem wydoskonalić swoją sztukę śpiewaczą w ojczyźnie „bel canta". Nic więc dziwnego, że do miast włoskich zjeżdżają się śpiewaczki i śpiewacy z całego świata i że marzeniem tych wszystkich jest występ w medjolańskiej „Scali", stanowiącej najwyższy probierz gardła śpiewaka.

W szeregu artystów polskich, którzy szkolą swoją sztukę we Włoszech, znajduje się urocza śpiewaczka Marja Wrońska, która niejednokrotnie już zachwycała włoską publiczność czarem swego głosu. Przez cały ostatni sezon zaangażowana była p. Marja Wrońska do królewskiej opery neapolitańskiej (Real Teatro San-Carlo), gdzie wystąpiła w kilku pierwszorzędnych partjach, m. i. w operze „Rycerskość wieśniacza" oraz w „Rigoletto". Poza występami operowemi miała Marja Wrońska sposobność objawić swój talent śpiewacki w całym szeregu występów publicznych, a zwłaszcza na zebraniach, urządzanych przez „Koło Artystyczne Neapolitańskie", oraz przez „Klub Prasy" w Neapolu. O występach tych prasa neapolitańska pisze w słowach największego uznania, podnosząc dźwięczność głosu Marji Wrońskiej, oraz urok jej postaci. „Przepiękna Marja Wrońska" — La bellissima Maria Wronska" — oto przydomek, jaki pojawia się stale w recenzjach z koncertów naszej rodaczki.

Sukcesy na polu operowem, oraz estradowem nie dały na siebie długo czekać i oto Marja Wrońska została zaangażowana do wielkiego filmu dźwiękowego, nakręcanego przez wytwórnię rzymską „Caesar-Film". Film, kręcony przez wytwórnię włoską, będzie dźwiękowcem na wielką skalę; poza naszą rodaczką wystąpi w nim znakomity aktor-śpiewak Artur Falconi. Obraz wytwórni „Caesar-Film" nosić będzie tytuł „Kawaler Pedagna" i osnuty będzie na barwnem tle z życia dworskiego XVIII w. Tak więc obok Stanisławy Gallone, żony reżysera Carmine-Gallone, a jak wiadomo, Polki z pochodzenia — Marja Wrońska jest drugą artystką, która pojawi się na firmamencie włoskiego filmu.





POWRÓT P. PREMJERA PRYSTORA. Dnia 19 b. m. powrócił do Warszawy z krótkiego urlopu wypoczynkowego w Krynicy, p. premjer Prystor. Fotografja przedstawia moment powitania p. premjera (na prawo) i jego małżonki przez członków gabinetu na dworcu w Warszawie.

Ag. fot. „Światowida".

JAROSZEWSKA NA ŚLUBNYM KOBIERCU. Dnia 19 b. m. odbył się w kościele św. Anny w Krakowie ślub znanej artystki dramatycznej p. Jaroszewskiej z ziemianinem p. Niedzielskim, oficerem rezerwy. Na zdjęciu para młoda ,wychodząca z kościoła.





TAJEMNICZA ZBRODNIA W WARSZAWIE. — W tych dniach dokonano tajemniczego zabójstwa na osobie G. Mottowej, misjonarki Stowarzyszenia Badaczy Nauki Pierwotnych Chrześcijan. Sprawców dotychczas nie ujęto. Na zdjęciu pogrzeb G. Mottowej na cmentarzu ewangelickim w Warszawie.

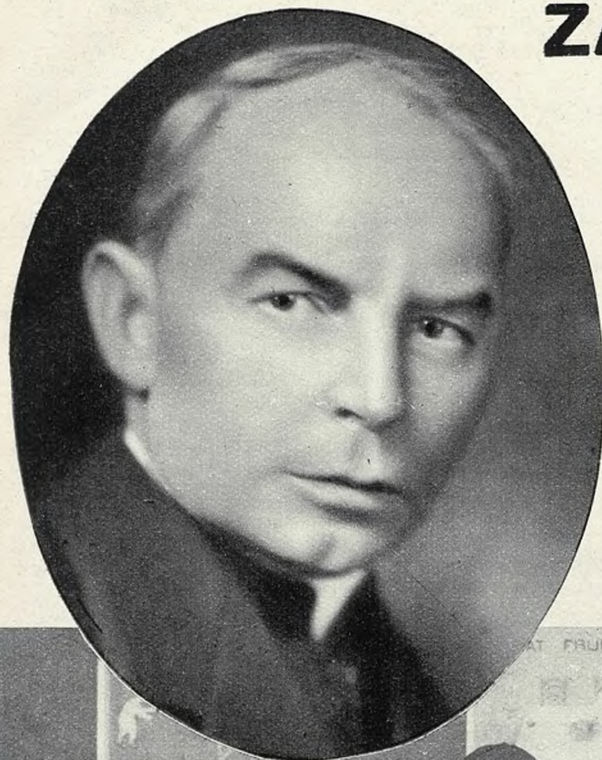


LAUREAT NAGRODY NAUKOWEJ M. WARSZAWY. Tegoroczną nagrodę naukową m. Warszawy, wynoszącą 10.000 zł., sąd konkursowy jednomyślnie przyznał dr. Emilowi Godlewskiemu, profesorowi bjologji na wydziale lekarskim Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, jednemu z najwybitniejszych uczonych polskich, cenionemu wysoko również i za granicą. Zaznaczyć trzeba, że jest to tego roku trzecia nagroda m. Warszawy, przypadająca krakowskim działaczom. (Nagrodę literacką otrzymał K. H. Rostworowski, artystyczną prof. Dunikowski).

Na prawo: **LWOWSKIE DYWIZYJNE MISTRZOSTWA STRZELECKIE.** W tym roku mistrzostwo dywizyjne w strzelaniu zdobył 19 pułk piechoty. Otrzymał za to pamiątkowy proporzec, którego wręczenia dokonał dowódcą dywizji płk. Bittner (na zdjęciu).



KATEDRA POLONISTYKI ZA WIELKĄ WODĄ.



Ostatnie lata życia publicznego Polonji amerykańskiej znaczą się coraz nowemi zdobyczami na polu postępu kulturalnego.

Spracowane po kopalniach, potem ociekające po hutach i stalowniach, wprzągnięte w taczki najtwardszej i najgrubszej roboty fizycznej, nie miało niegdyś Wychodźtwo Polskie w Ameryce żadnych ambicyj kulturalnych. Żyło myślą o zdobyciu kawałka chleba i tęsknotą do kraju, z którego wygnała go nędza.

Z czasem jednak wśród tych czarnych pracowników kilofa i młota, zacnych, ofiarnych, z sercem na dłoni i duszą pełną miłości do Polski, ale prostych i niedokształconych, poczęli pojawiać się przedstawiciele inteligencji.

Ale jak długo narastanie tego elementu oświeconego ograniczało się do dopływu wykształconych emigrantów z Polski, stosunek masy roboczej do inteligencji był nieproporcjonalnie niekorzystny.

Sytuacja uległa natomiast zmianie z chwilą, gdy z pośród masy samej, w drugiem pokoleniu i trzeciem, poczynają wyrastać potomkowie tych wychodźców —

Na lewo: Ks. Franciszek Wincenty Corcoran, rektor Uniw. De Paul w Chicago, przyjaciel Polski. Dzięki jego życzliwości utworzona została katedra polonistyki na tym Uniwersytecie.

Poniżej w kole: Dr. Howard E. Egan, dziekan Wydziału filologicznego Uniw. De Paul w Chicago, który szczególną opieką otacza katedrę polonistyki.





Grupa słuchaczek literatury polskiej na uniwersytecie De Paul w Chicago, Są to polskie zakonnice, nauczycielki w polskich szkołach parafjalnych, które przez studja uniwersyteckie, pogłębiają swoją wiedzę w języku polskim i literaturze polskiej. W pośrodku z lewej: dziekan Wydziału filologicznego Uniw. De Paul dr. Egan, z prawej: prof. polonistyki na Uniwersytecie De Paul, naczelny redaktor „Dziennika Chicagoskiego" i dotychczasowy prezes Syndykatu Dziennikarzy Polskich w Ameryce p. Józef Przydatek.

w Ameryce już urodzeni, w Ameryce wykształceni i tem samem do publicznego życia amerykańskiego przygotowani. Z upływem lat formuje się tą drogą jak gdyby odrębne nieco, ale niemniej polskie pokolenie „polsko-amerykańskie", które przy całym sentymencie dla odległej i przeważnie nawet już nieznanej Polski, wrasta głęboko w treść życia amerykańskiego, z niego czerpie swe soki i wśród niego rozwija swe ambicje.

Jest to proces dla Polski bezwzględnie pomyślny. — Wprost nieobliczalne są dzisiaj korzyści, jakie w przyszłości ten rozwój społeczeństwa polsko-amerykańskiego może nam przynieść na płaszczyźnie międzynarodowej — tak na polu ekonomicznem przez zacieśnienie węzłów handlowych ze Stanami Zjedn. za pośrednictwem tamt. Polonji, jak i na polu politycznem przez wpływ, jaki wzmocniona na znaczeniu Polonja będzie mogła wywierać na bieg życia politycznego, a zwłaszcza polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych.

To też wszelkie objawy, znamionujące postęp tego procesu, o którym wyżej piszemy, powitać nam należy z radością i uznaniem.

Do takich objawów należy m. in. postęp na polu szkolnictwa. Niedawno pisaliśmy na tych łamach („Światowid" nr. 16) o polskiem szkolnictwie parafjalnem i o szkołach dokształcających na terenie St. Zjedn., dzisiaj notujemy pewien szczegół z dziedziny szkolnictwa wyższego.

Oto w Chicago, w uniwersytecie amerykańskim De Paul powstała katedra polonistyki, ze specjalnym kursem dla polskich zakonnic, pełniących funkcje nauczycielek w szkołach parafjalnych. które przez studja na tym kursie pogłębiają swoją wiedzę w języku i literaturze polskiej.

Uniwersytet De Paul — jeden z 4-ch uniwersytetów w Chicago — posiada 8.000 słuchaczy.

WENECJA — PERŁA ADRJATYKU.

(Oryginalna korespondencja „Światowida").

Wenecja, w kwietniu 1932 r.

Wiosna w całej swej krasie wyszła na półwysep apeniński i strojna w kwiaty z koroną słoneczną na głowie, pląsa po zielonych niwach zbóż, po gajach oliwnych i winnicach, po parkach miejskich i wiejskich, a Wenecja przyjmuje tę panią na lustrzanej tafli wód, co szafirem nieba bije w oczy każdego przybysza. I cudowną jest ta wiosna w Wenecji, gdzie na marmurowych pałacach średniowiecza glicynja wije się około zmurszałych kolumn i balkonów, miłośnie zarzucając swe bukiety lila za te z marmuru ramiona, jak czuła kochanka, kiedy ciepłem swego ciała świeżego i wiośnianego tuli się do kamieniejącego arystokraty... A obok glicynji wije się krzew dzikiego wina, pokrywając liśćmi gęstemi te zmarszczki na białych ongiś, jak śnieg, marmurowych pałacach, które z upadkiem bogatej kupieckiej republiki weneckiej zamarły w swem pięknie, a czas je gryzie swym nieustraszonym zębem wieków...

I cudna jest ta Wenecja w takiej szacie wiośnianej, a kiedy gondolą płynie się po Canale Grande i rozigrane słońce złotem leje na kopuły świątyń i dachy pałaców weneckich kupców i dożów nieśmiertelnych z za murów katedry św. Marka i z Piazetta, i z pod „mostu westchnień" płynie za gondolą chmura duchów tej wielkiej Wenecji, która wysyła swe okręty wojenne i na Cypr i na Kandje i do Lewantu... A gdy z otwartego okna pałacu starego melodje muzyki swawolne a niesamowite wybiegną ponad Canale Grande i ponad te waporetta i łodzie czarne, i gondole w żałobnej szacie zawsze będące — to widzimy znowu postać Casanowy i noce weneckie, pełne życia, radości, pełne niekłamanego romantyzmu, który już nigdy nie wróci.

I dobrze jest człowiekowi, kiedy zmęczony przybędzie w on czas do tego miasta, albowiem tutaj, marząc o wielkiej przeszłości, a kąpiąc oczy w pięknie teraźniejszości, dziwny spokój wraca mu do duszy i odpoczywa się, i nerwy stargane wracają do swych dawnych ram.

Stąd więc ta perła Adrjatyku jest doskonałem miejscem dla letniego wypoczynku, dla wakacyj, które każdemu pracującemu słusznie się należą.

I najlepiej to odczuli Amerykanie i Anglicy, którzy rok rocznie tłumnie zaczynają zjeżdżać do Wenecji, aczkolwiek u siebie mają liczne miasta nadmorskie. Zjeżdżają do Wenecji, aby tu odpocząć po trudach i pracy całorocznej, gdyż po kilku minutach podróży mają wspaniałą plażę na Lido tak dobrze znaną w całym eleganckim świecie na obydwu półkulach.

Już w maju zaczyna się sezon na Lido i życie międzynarowe wre na plaży, w hotelach i cukierniach. Tutaj — to zapadają decyzje o modzie, tutaj kojarzą się międzynarowe myśli, dając niejednokrotnie temat dla powieści, tutaj wre sport i kwitnie życie towarzyskie.

Wenecja i Lido — te dwie róże Adrjatyku, wiecznie kwitnące i wiecznie młode, przyciągają wprost magnetycznie dziesiątki tysięcy turystów i letników, gdyż miłosne fale morza i lazur czysty włoskiego nieba i to wiecznie uśmiechnięte słońce na placu św. Marka hypnotyzuje wszystkich czarodziejstwem swej przyszłości, a na plaży na Lido czaruje znowu wykwintem życia, co, „jak sen jakiś złoty" przebiega przez duszę i pozostawia na zawsze niczem niezatarte wspomnienie.

Gustaw Lawina.

Powyżej: Widok ogólny Wenecji od strony morza.



Obok: Znani artyści filmowi Thomas Meighan i Leatrice Joy na plaży na Lido.

Szarada „Niepokój“.

uł. Janina Ursel-Wonschowa, człł. Warsz. Kl. Szar.

Trzecie siedem panoszy w Stanach Zjednoczonych,
Co w **trzeciem-drugiem** toną... Zbój króluje tam...
Teror panuje straszny... Prócz skarbów złupionych,
Ślady giną za dziećmi u bandytów bram!

Sześć się **czwarte-dwunaste** w tej dziwnej krainie?
To **jedenaste-piąte** niebywałe wszak!
„Dziewięć dziesiąte“ małe wśród dnia nagle ginie,
A o złoczyńcach cisza — jakby zasiał mak!

To też wre w Ameryce i pięść **siedem ściska,**
Osiem oczu Lindberghów płyną ciężkie łzy:
Gdzie nasz „baby“ maleńki — królewicz lotniska?
Może już żyć nie będzie — gdy zakwitną bzy!!!...

Trzy-jedenaście-tuzin okrutni są przecie,
Na czyn ich krwawi serce i bieleje włos...
O **dziesięć-drugim** myśląc — porywają dziecię,
Dziesięć wymusić za nie złota pełen trzos!

Gdzieście **piąte** ukryli? **Pierwsze-drugie** gady!
Czy **tuzin-czwarte** ono — hen, w nieznaną dal?
Ósme-piąte i drugie — gdy odkryją ślady —
Przez was zwarzoną kaszę, nie pomoże żal!

O **pierwszy-szósty!** Piętnuj gromiącemi słowy —
Kiedy nad złodziejami czynić będą sąd,
Niech ciężka kara spadnie na bandytów głowy,
Choć się będą starali naprawić swój błąd!

Łzy nam się w oczach kręcą... serce dreszcz przenika,
Za ocean myślami lecimy bez tchu —
Współczując szczerze z bólem sławnego lotnika
I pociechy wyrazy przesyłając Mu!

Za r o z w i ą z a n i e niniejszej szarady redakcja „Światowida“ przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł. 40, druga zł. 25, trzecia zł. 15.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 7-go maja wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 15

Smutno, marnie na tym świecie
Zima ciśnie, kryzys gniecie...

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 15 nadesłali:

Eug. Turówna, Jaworzno; Luśka z Jaworzna; W. Tyblewski, Poznań; A. Borowicz, Poznań; K. Brok, Dąbrowa Górnicza; plut. Mich. Szymko, Podbrodzie; R. Hutnik, Łódź; K. Pająk, Targanica; D. Herbstmanówna, Warszawa; B. Bieńkowski, Lublin; J. Kowalczykówna, Łódź; St. Effert, Poznań; J. Chęcińska, Lwów; M. Maciejewska, Królewska Huta; A. Kamionka, Sianki; M. Żylanka, Dębieńsko; M. Świerczykówna, Poznań; W. Kortylewicz, Poznań; A. L. Ordza, Kraków; M. Gdowska, Kraków; J. Toepperówna, Kraków; Fr. Borkowska, Warszawa; A. Rotter, Kraków; Ela Sternlicht, Kraków; A. Urbankiewicz, Pabjanice; Jurasek, Bydgoszcz; Wera Dadejowa, Warszawa; J. Jurkiewicz, Lwów; J. Turkówna, Zakopane; J. Siutówna, Kraków; Eug. Kowalski, Zakopane; D. Doliwa-Dobrowolski, Warszawa; Nulka Jachimowicz, Drohobycz; Zik Denasiewicz, Drohobycz; Edm. Łukaszewicz, Poznań; Edm. Baranowski, Czempiń; F. Gierałt, Zamość; Ala Hauschildowa, Nowy Targ; Tad. Kudela, Kraków; Ir. Wiktorowska, Kraków; „Filutka z Krakowa“; **Jadwiga Tyblewska, Poznań (zł. 40.—)**; St. Rakowski, Poznań; Wł. Szymańska, Ostrów; Teresa Kalewska, Ostrów; inż. Witoszyński, Inowrocław; J. Krzyżaniak, Szamotuły; K. Różycka, Katowice; Leopold Bronner, Kraków; Stan. Mucha, Kraków; Ir. Muszyna, Kraków; Anzelm Gogulski, Poznań; Ant. Rakowska, Poznań; Tad. Połomski, Poznań; por. Bron. Bubnicki, Kraków; kpt. J. Kapłon, Kraków; A. Szeworski, Nowy Sącz; W. Ossowiczowa, Piastów; Fr. Herzig, Sanok; A. Świda, Warszawa; J. Doroszkiewicz, Królewszczyzna; Z. Eljaszewicz, Królewszczyzna; „Łabędź“, G. Śląsk; Egon Kräutler, Bielsko; Wład. Mackiewicz, Dubno; Em. Pasierb, Tarnów; M. Zapiór, Kraków; Ad. Klohes, Kraków; Wład. Sowa, Dąbrowa Górn.; W. Nowakowski, Chojnice; Stef. Komorowska, Inowrocław; D. Bielecka, Kiekrz; Wład. Góral, Kraków; M. Sipowicz, Łuniniec; Teodor Wandelt, Łódź; J. Gruszka, Kraków; Rysiek Niziol, Kraków; „Nina z Edkiem“, Kraków; Halina i Jurek z Królewszczyzny; Ksawery Massalski, Zakopane; M. Sawicka, Wojniłow; Eryk Unverricht, Pawłów; Ant. Witkowski, Poznań; Andrzej Skala, Lwów; Z. Ajszpurowa, Królewszczyzna; Mich. Wysocka, Warszawa; K. Puchowicz, Warszawa; J. Partyka, Wilno; J. Drewnicka, Lwów; Edw. Michalski, Warszawa; Jan. Deduchowska, Mińsk; M. Taras, Stryj; „Rolly“, Grudziądz; J. Głuchowska, Pińczów; Jan. Ławadówna, Jarosław; L. Świerczyński, Lwów; J. Rogowski, Warszawa; F. Ciosińska, Jędrzejów; M. Wawrykówna, Lwów; **S. Kowalski, Pińczów (zł. 25.—)**; M. Żuchiewicz, Ostrowiec kiel.; C. Rączkowska, Łódź; M. F. Jarocka, Warszawa; T. Głowacki, Warszawa; Adzia Z. z Pomorza; Edw. Lewandowski, Warszawa; R. Dergiman, Wilno; „Cała rodzina“ z Krakowa; H. Turowiczowa, Kraków; H. Gerhardt, Kraków; W. Lesiewska, Lwów; J. Ruta, Wieluń; H. Gatkiewiczówna, Tarnów; Z. Żukowa, Jędrzejów; Mazurkówna, Warszawa; Z. Chortyńska, Lwów; H. Zadarnowski, Dubno; A. Szmytowa, Poznań; Zb. Block, Poznań; M. Lambachowa, Lublin; Z. Pieracki, Wilno; Jawnuta, Słonim; B. Morgenbesser, Łoszniów; L. Gąsiorowiczówna, Łęczyca; M. Jeglińska, Włocławek; Z. Głowacki, Włocławek; „Maryśka z Pohulanki“; Wład. Boner, Lwów; M. Poćwiardowska, Toruń; L. Domański, Kowal; J. Dobrowolska, Toruń; M. Rundowa, Bielsko; T. Larek, Śmigiel; L. Jaworzyńska, Kraków; J. Jaworzyński, Kraków; Aleks. Kostyrka, Brześć; S. Zawadzki, Lwów; W. Machlejdówna, Warszawa; St. M. Stroński, Dublany; J. Maziarz, Ozorków; Ir. Lewicka, Lwów; Stan. Kruszyński, Warszawa; M. Gorzecka, Kraków; W. Ohrzal, Rydułtowy; H. Priesentówna, Czerwionka; A. Piekosińska, Brzezowiec; D. Piekosińska, Brzezowiec; J. Zielenkiewicz, Kraków; Zb. Kręglewski, Poznań; Czeszyk, Lwów; R. Schützowa, Poznań; T. Sobecki, Poznań; „Alila“, Warszawa; A. Szukata, Warszawa; T. Kropiński, Rawicz; Z. Łabęcki, Tarnowskie Góry; „Wilnianka“; por. Edw. Kreyzer, Warszawa; W. Siuta, Kołomyja; M. Łabużek, Kraków; Wł. Pochmarski, Lwów; M. Waksmundzka, Jasło; Zdz. Fischbach, Września; Ad. Lorenzówna, Toruń; ks. L. Klementowski, Tarnopol; H. Zasztowtowa, Katowice; M. Korzeniowski, Wadowice; Fr. Korzeniowski, Wadowice; M. Saska, Kraków; **Mikołaj Ponomarenko, Łęczyca (zł. 15.—)**; M. Jeleniowa, Piastów; Rysz. Hajn, Łódź; A. Kusiak, Kraków; Stan. Karolkiewicz, Warszawa; E. Krajewska, Żabno; Tad. Zubek, Cieszyn; M. Urbanowski, Łódź; J. Sierpniak, Inowrocław; W. Zieliński, Commentry; J. Świętnicka, Warszawa; W. Wysocki, Skierniewice; J. Makosikówna, Leżajsk; M. Lipińska, Kraków; H. Sobkiewiczówna, Poznań; J. Maćkowiak, Lubin; S. Maltze, Warszawa; Al. Mola, Czechowice; St. Bąkowski, Kraków; K. Sztorc, Kraków; Włodz. Birnbaum, Chełmno; J. Rudnicki, Chełmno; Paweł Karszo-Chmielewski, Warszawa; A. Turowicz, Płock; Z. Chudzyński, Łask; „Maryla“, Bydgoszcz; „Paweł i Gaweł“, Bydgoszcz; Tad. Stpiczyński, Włocławek; Jola i Tadeusz Naterffowie, Warszawa; Zorychcianka A., Radzionków; „Yes“ z Zawiercia; Stan. Mikowska, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Z. Tietz, Warszawa; J. Drbik, Warszawa; Rom. Drzymalina, Poznań; „Ofiara kryzysu“, Kraków; Edm. Nowicki, Trzemeszno; Wład. Gajowa, Poznań; J. Rospondówna, Lwów; J. M. Brzozowska, Warszawa; Dan. Bartnicka, Pabjanice; M. Ciepielewska, Pruszków; K. Uljańska, Częstochowa; W. Luxemburgowa, Płock; T. Kretkowski, Warszawa; Z. Boulangè, Baczków; kpt. J. Sosenko, Tarnów; Dob. Damięcki, Lwów; J. Hajduga, Lwów; Janka Pelcówna, Królewska Huta; Hel. Sekułowicza, Nowy Sącz; L. P., Kraków; Kaz. Jurkiewicz, Śniatyn; Mr. Tad. Bogdany, Tarnowskie Góry; M. Urbanówna, Kraków; St. Daszkowski, Piastów; Z. Polonez, Warszawa; dr. med. Urbański, Gniezno; Ludwik Nieczuja Ihnatowicz, Gdynia.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. Jadwigę Tyblewską, Poznań (zł. 40.—), S. Kowalskiego, Pińczów (zł. 25.—) i Mikołaja Ponomarenko, Łęczyca (zł. 15.—).

Redakcja „Światowida“ wyżej wymienionym prześle nagrody niebawem.

Vox populi, vox Dei.



— Wyobraź sobie co za podłość! Fredek odważył się powiedzieć, że ja jestem głupia gęś.

— Nie przejmuj się tem, on zwykle powtarza to, co wszyscy mówią.



KUPIEC: Proszę pani wziąć sobie ten materjał, radzę dobrze, przed miesiącem wzięła jedna pani na kostjum i wkrótce zaręczyła się.

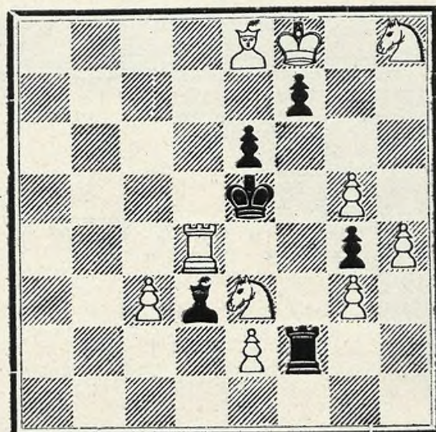
KLIENTKA: W takim razie proszę na dwa kostjumy.

Dział szachowy

pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

H. Hultberg (III nagr. w konk. Szwedzkiego Związku Szach. w r. 1930).

Czarne: Ke5, Wf2, Gd3, piony: e6, f7, g4 (6).



Białe: Kf8, Wd4, Ge8, Se3h8, piony: c3, e2, g3, g5, h4 (10).

3-chodówka 10 + 6 = 16.

Mat w 3 posunięciach.

Rozwiązanie 3-chodówki H. Hultberga: 1. G×17.

I. 1... G—h7 (W×e2) 2. S×g4+ i 3×;

II. 1... G—e4 (G—b1, G—c2) 2. C—c4+ i 3×.

PARTJA.

Białe: **Cahn** — Czarne: **Stepanow**

grana w turnieju o mistrzostwo republiki sowieckiej w Moskwie w r. 1931.

Obrona francuska.

1. e4 e6	17. Wh —d1
2. d4 d5	18. K—b2 b5!
3. S—c3 S—f6	19. H—e3 **(7)** b4
4. G—g5 d×e4	20. S—e5 b×3+
5. S×e4 G—e7	21. K×c3 a×b3
6. G×f6 **(1)** G×f6	22. a×b3 c4!
7. S—f3 S—d7	23. H—d4 c×b3
8. c3 **(2)** 0—0	24. S—c6 H—g5
9. H—c2 e5!	25. g3 Wf—c8
10. 0—0 **(3)** e×d4	26. f4 **(8)** H—a5+
11. S×f6+ **(4)** H×f6	27. K—d3 W×c6
12. W×d4 S—e5	28. W×c6 H—b5+
13. G—d3 **(5)** S×d3+	29. W—c4 G×c4+
14. H×d3 G—e6	30. H×c4 W—d8+
15. b3 c5	31. K—e3 H—e8+
16. W—d6 **(6)** a5	**Białe poddały się.**

UWAGI:

(1) 6. G—d3? S×e4 7. G×e7 S×f2!

(2) Solidniejszem było 8. G—d3, poczem 0—0, albo też 8. H—d2.

(3) Śmiało zagrano, lecz bardzo ryzykownie. 10. G—d3 to e×d 11. S×f6+ H×f6 12. G×h7+ K—h8 z przewagą Czarnych. Stosunkowo najkorzystniejszem było 10. d5, jednak Czarne już miałyby nieznaczną przewagę pozycyjną.

(4) Lepsze 11. S×d4.

(5) Wymiana na e5 była korzystniejszą dla Białych.

(6) W—h4 G—f5 wieża biała byłaby poza grą.

(7) 19. H×b5 a3+!

(8) 26. W—d8+ W×d8 27. H×d8+ W×d8 28. W×d8+ H×d8 29. S×d8 G—d5! i biały skoczek ginie.

Odpowiedzi Redakcji.

WPAN J. KRASNOWSKI, SCHENECTADY N. Y. Serdecznie dziękujemy za miłe słowa uznania dla naszego pisma. W kwestji prenumeraty „Światowida“ prosimy się zwrócić do „Dziennika dla Wszystkich“ w Buffalo N. Y. (928, Broadway) jako do najbliższego naszego głównego zastępcy, który WPanu nasze specjalne wydania amerykańskie będzie mógł przesyłać na dogodnych warunkach.

WPANI R. JURKIEWICZ, NEW YORK CITY. Dziękujemy serdecznie za tak życzliwe słowa oceny naszego pisma i za polecanie je znajomym. Głosy tego rodzaju z pomiędzy Polonji za oceanem są nam najmilsze.

Za fotografje i artykuły niezamówione a nadesłane, bądź przyniesione redakcja „Światowida“ nie odpowiada.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

KUPON Nr. 18 upoważniający do

NOWY SUKCES P. J. ROMANÓWNEJ.



P. Janina Romanówna, jedna z najwybitniejszych artystek sceny polskiej, która mimo bardzo młodego wieku, tyle już sukcesów odniosła na scenie warszawskiej, jak również i podczas gościny zespołu warszawskiego w Krakowie, ostatnio kreowała z ogromnem powodzeniem główną rolę kobiecą (kwieciarki) w wznowionym obecnie w Teatrze Polskim w Warszawie „Pygmaljonie" Shaw'a. Fot. St. Brzozowski, Warszawa.